

Radosław Matysek

## **Piąty postulat**

### OSOBY DRAMATU:

FRYDERYK GRUNDMANN  
KANCELISTA / BANKOWIEC  
LEOPOLDINE GRUNDMANN  
MARTHA BOESE  
CÓRKA GRUNDMANNA  
DOKTOR  
OGRODNIK  
PIETREK  
AUGUST / PORTIER  
GOSPOSIA

### Statyści:

DWAJ LOKAJE

### Ponadto w projekcjach:

ARTYŚCI ULICZNI (kuglarze, cyrkowcy)  
BIESIADNICY U MARTHY BOESE (statyści)

### W audycji radiowej:

PAWEŁ TKACZYK  
SPIKER  
SPIKERKA

Widzowie otrzymują przed rozpoczęciem spektaklu maski. Do każdej z masek dołączona jest informacja (dopięta karteczka):

*„Miej tę maskę w pogotowiu. Jej przywdzianie może być dla ciebie pomocnym.”*

Kolportaż masek wśród widzów ma charakter techniczny – mogą być wręczane np. przy wejściu na salę przez osobę spoza obsady. Kolportaż masek nie stanowi elementu spektaklu, nie towarzyszy mu żaden szczególny ceremoniał. W ten sposób widz, będąc jeszcze przez moment w konwencjonalnej sytuacji widza zajmującego miejsce w sali, otrzymuje coś w rodzaju informacji „z innego świata”.

## AKT I

Scena wygaszona.

Spektakl rozpoczyna się projekcją na ekranie znajdującym się w oknie sceny, w głębi.

## PROJEKCJA

### Scena 1

Narracja oniryczna; scena barwna, dynamiczna.

Współczesne Katowice, ulica Mariacka, wieczór, lato.

Plan ogólny. Widzimy całkowicie typową scenę – życie nocne. Trwa zabawa na ulicy i w ogródkach piwnych. Seria przebitek. Detale, półzblżenia, zblżenia. Wśród tłumu, w kolejnych przebitkach, pojawiają się w różnych miejscach artyści uliczni – kuglarze (ogień, żonglerka itp.). Są oni wmieszani, wtopieni w tłum, korespondują z ogólną atmosferą wesołości, zabawy. Artyści nie wzbudzają większego zainteresowania imprezowiczów, swoje show dają jakby od niechcenia, skupieni są bardziej na swoich rekwizytach, niż na pozyskiwaniu widowni; przypomina to raczej próby lub niezobowiązujące zabawy.

Półzblżenie na jednego z kuglarzy. Artysta żongluje piłeczkami. Spoza kadru (od strony kamery) wchodzi postać w czarnym palcie i cylindrze (widzimy ją tylko z tyłu). Postać idzie zdecydowanym krokiem i trąca ramieniem kuglarza (trącenie nie jest celowe, postać po prostu nie zważa na otoczenie). Kuglarz upuszcza piłeczki i zdezorientowany ogląda się za postacią, która go potrąciła. Ta jest już kilka kroków dalej.

W następnym ujęciu kamera podąża za postacią (widzianą od tyłu w półzblżeniu). Postać idzie tym samym dziarskim krokiem w kierunku kościoła Mariackiego.

Kolejne ujęcia: w różnych zaułkach pojawiają się kolejne Osoby Dramatu (te same, które wystąpią w dalszej części spektaklu; są już w strojach z drugiej połowy XIX w., ale nie są to stroje ściśle historyczne – poszczególnymi elementami, detalami wchodzi one w konwencję steampunku wiktoriańskiego), oprócz Kancelisty. Osoby Dramatu ukazywane są w planie amerykańskim lub średnim, a ich pojawienia się przeplatane są ujęciami wciąż idącej postaci w cylindrze. Każda z Osób Dramatu uśmiecha się tajemniczo lub spogląda rezolutnie ze swojego zaułka w kierunku środka ulicy Mariackiej (prawdopodobnie patrzy na postać w cylindrze), po czym robi krok naprzód (zaczyna iść, ale w tym momencie ujęcie się kończy).

W ostatnim ujęciu sceny widzimy od tyłu w planie ogólnym na tle kościoła Mariackiego idącą postać w cylindrze (na środku) oraz nieco rozproszone po bokach idące za nią podobnym krokiem Osoby

*Dramatu. Osoby Dramatu nie śledzą postaci w cylindrze, raczej idą za nią jak za liderem (idą jak drużyna).*

## *Scena 2*

*Uspokojenie, niewielka dynamika*

*Ten sam wieczór. Katowice, ulica Warszawska / Bankowa.*

*Plan ogólny.*

*Widzimy budynek Narodowego Banku Polskiego. Światła pogaszone z wyjątkiem mętnego światła technicznego na parterze.*

*Wnętrze budynku: korytarze, przejścia, schody. Plany ogólne i pełne. Wszędzie ciemno.*

*Widzimy drzwi do jednego z biur, są uchylone, a ze środka wydobywa się poświata. Ruch kamery w kierunku drzwi. Przez szparę widzimy mniej więcej połowę sylwetki siedzącego za biurkiem Bankowca (to ten sam aktor, który w późniejszych fragmentach będzie grał Kancelistę) – kadr ma charakter podglądania. Twarz Bankowca blisko monitora laptopa. Po krótkiej chwili Bankowiec, nie ruszając się z krzesła, pochyla się, sięgając do szuflady biurka – na moment prawie całkowicie znika z kadru. Po chwili pojawia się znowu.*

*W następnych ujęciach kamera statyczna, zwykłe kadry, już bez „podglądania”. Widzimy Bankowca w półzblizeniach i zbliżeniach. Jest skupiony na pracy. Biuro zwyczajne, niewyróżniające się. Na biurku laptop, segregatory, kuwety, przybory do pisania, pieczętka, plik dokumentów. Bankowiec jest ewidentnie wycieńczony pracą: zmęczenie na twarzy, oczy podkrążone, krawat poluzowany, włosy w nieładzie. Bankowiec w pewnym momencie odchyła się, przemyka oczy, ciężko wzdycha, wstaje zza biurka i wychodzi z biura (do toalety).*

## *Scena 3*

*Widzimy Bankowca w toalecie nad umywalką. W klasyczny sposób patrzymy mu „przez ramię” i widzimy jego twarz odbitą w lustrze. Bankowiec myje ręce, następnie chlusta wodą na twarz, aby się orzeźwić. Spogląda na swoją twarz w lustrze. Nagle światło w toalecie zaczyna migać. Po kilkukrotnym mignięciu – gaśnie całkowicie na ok. 2 sekundy. Ciemno, ujęcie trwa. Po chwili światło znów się zapala – widzimy Bankowca nadal patrzącego w lustro. Wyraz jego twarzy jest prawie taki sam, choć widać, że nagłe zgaśnięcie światła wprowało go w lekką konsternację.*

## *Scena 4*

*Widzimy wnętrze biura, do którego wrócił Bankowiec. Część kadru, w której znajduje się biurko, na początku ujęcia zasłonięta jest przed widzem sylwetką wracającego na swoje miejsce Bankowca. Kiedy Bankowiec zmienia swe położenie w kadrze (obchodzi biurko, żeby za nim usiąść), widzimy, że wyposażenie biurka całkowicie się zmieniło (samo biurko i pozostałe elementy wystroju wnętrza bez zmian). Na biurku – zamiast laptopa, segregatorów itd. – widzimy liczydło, kałamarz, poźółtkę papiery, dużą drewnianą pieczęć, dającą mętne światło lampkę naftową. Bankowiec siada za biurkiem jak gdyby nigdy nic. Widzimy, że jest jeszcze bardziej senny, niż w poprzednich ujęciach, nawet lekko otępiaty. Bankowiec z niechęcią i roztargnieniem – zabiera się do pracy. Używa przestarzałych przyborów, jakby robił to na co dzień, czynności wykonuje machinalnie, zupełnie nie dostrzegając przedziwnej zmiany na swoim biurku. Przesuwa koraliki liczydła, chwilę myśli, macza pióro w atramencie, coś notuje, znowu myśli, znowu pisze. Stawia kropkę, odkłada pióro. Bierze z biurka wielką pieczęć, żeby przybić ją pod ukończonym dokumentem. Mierzy pieczęcią z odległości 20*

– 30 centymetrów w papier. W tym momencie zastyga – nastąpiło olśnienie: „coś jest nie tak”. Z niepokojem spogląda na swoją rękę, w której trzyma pieczęć, potem z niezrozumieniem patrzy na wszystkie przedmioty leżące na biurku. Nie wykonuje prawie żadnych ruchów, oprócz ruchu oczami – na twarzy mieszanka konsternacji i przerażenia. Cut.

Ekran gaśnie, ale pozostaje w głębi sceny. Przez moment całkowita ciemność.  
Zapala się światło oświetlające lewą stronę sceny (uwagi lewa / prawa – z punktu widzenia widowni).

## NA SCENIE

### Scena 5

Widzimy Kancelistę (ten sam aktor, który gra Bankowca) siedzącego za biurkiem. Strój szykowny, ale skromny: czarny surdut, biała koszula, ciemny fular. Biurko Kancelisty jest niewielkie, również dość skromne, oszczędnie zdobione, na giętych nogach. Na biurku leżą dokładnie te same przedmioty, które widzieliśmy na biurku Bankowca w scenie 4. Kancelista siedzi nieruchomo w identycznej pozycji, jak ta, w której zastygł Bankowiec. Na jego twarzy jednak zgoła inne emocje – mieszanka zdziwienia z dezaprobatą. Najwyraźniej zamierzał podbić pieczęcią dokument, ale coś zwróciło jego uwagę.

KANCELISTA

*do siebie*

Tu zaszła pomyłka!

*Pauza*

Albo, co gorsza, tu nie zaszła pomyłka...

Kancelista odkłada pieczęć, pochyla się nad dokumentami, czyta, coś przelicza, powtarza pod nosem czytane słowa.

Z prawej strony sceny wchodzi Grundmann. Ubrany wytworniej od Kancelisty – we fraku, kamizelce, fular biały, tworzący okazałą kokardę. Na ramionach zarzucone czarne palto, w prawej ręce cylinder. Kancelista wita go nieznacznym gestem ręki, ale nie wstaje, spogląda tylko przelotem na swojego pryncypała i dalej analizuje dokument.

KANCELISTA

*Nie podnosząc wzroku znad dokumentów*

Czyś umawiał się Gottkelfem na srebro?

GRUNDMANN

*Poirytowany*

Cóż znowu? Otto, siedzisz tu nocami, w głowie ci się mąci, gadasz od rzeczy. Ty chyba powietrza potrzebujesz...

KANCELISTA

*Z naciskiem*

Mowa o rozliczeniach. Czyś się umawiał na rozliczenie w srebrze z Gottkelfem?

GRUNDMANN

Absurd.

KANCELISTA

Absurd. A jednak jeszcze chwila i kontrakt z takim zapisem złożylibyśmy w Notariacie. Ja ci mówiłem – na tego psa...

GRUNDMANN

*Przerywa mu*

Ej, tam. Jutro policzymy się z Gottkelfem. A teraz słuchaj. Potrzebuję, żebyś coś dla mnie wysądował.

KANCELISTA

Żadna nowość.

GRUNDMANN

Nie zýmaj się. Będzie z tego, być może, ciekawa historia, ale jeszcze nie wiem...

KANCELISTA

*ponuro*

Poprzednio, gdy trafiła się „ciekawa historia”, skończyło się to dla mnie w palarni opium.

GRUNDMANN

Po pierwsze – to raczej twoja pamięć urwała się w tamtym miejscu... A po drugie – tym razem to nic, zupełnie nic z tych rzeczy. Słuchajże. Do mojej zacnej małżoneczki, Leo, jeździła w tym tygodniu niejaka pani Martha Boese. Trzy razy jeździła. W tym tygodniu.

KANCELISTA

Nie znam.

GRUNDMANN

I dobrze. Lepiej takich unikać, żeby nie tworzyć sposobności... Jest to karczmarka ze wsi Bittkow. Krewka baba, ale rezolutna.

KANCELISTA

A dlaczego pani Leopoldine jej nie przyjmuje?

GRUNDMANN

No właśnie – że przyjmuje! Trzy razy!

KANCELISTA

Trzy razy?

GRUNDMANN

O trzech mi wiadomo. A Bóg raczy wiedzieć, co tam jeszcze. Rozumiesz, że nie mogę spytać wprost, bo wtedy – dowiem się wszystkiego, tylko nie prawdy.

KANCELISTA

Podoba mi się ta sprawa. Jednak zanim... to wracając do umowy z Gottkelfem...

GRUNDMANN

Ten znowu swoje! Mówię: niech diabli porwą Gottkelfa, a ty bierz się za śledztwo.

*Kancelista wstaje, wytwornie i usłużnie kłania się Grundmannowi (jest to parodia ukłonu). Zabiera z wieszaka swój melonik i wychodzi na prawo.*

*Grundmann zostaje sam.*

*Stoi w pobliżu biurka kancelisty, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić. Wykonuje kilka bezcelowych kroków to w jedną, to w drugą stronę. W końcu staje na proscenium, twarzą do widowni. Rozmyśla, zastanawia się, kombinuje. W pewnym momencie wyciąga z kieszeni palta 3 piłeczki (te same, którymi żonglował potrącony kuglarz w scenie 1). Unosi je w rękach na wysokość swoich oczu.*

GRUNDMANN

*Do siebie*

Jeśli mi się uda – Otto jeszcze dziś przyniesie mi jakieś wieści... a jeśli się nie uda – to będzie się to ciągnęło...

*Bierze głęboki wdech, skupia się – podejmie próbę żonglowania.*

*Podrzuca piłeczki, ale próba wygląda dość żałośnie. Wszystkie niemal natychmiast wypadają mu z rąk.*

GRUNDMANN

*Do siebie, poirytowany*

Bzdura!

*Wychodzi na prawo.*

*Po jego wyjściu lewa strona sceny gaśnie. Zapalają się światła z prawej strony, ale niezbyt jasne, dające tylko mętną poświatę.*

Scena 6

*Widać zarys przedmiotów: stolik, trzy krzesła (meble ogrodowe) oraz trzy doniczki z okazałymi roślinami – ta strona sceny jest prawdopodobnie fragmentem ogrodu willi. Ogród po deszczu, przedmioty i rośliny lekko zmoczone. Ruch bohaterów może powodować opadanie kropel. Z prawej strony do ogrodu wchodzi Doktor – ubrany niedbale (stary, rozpięty surdut, brak kołnierzyka i krawatu, zniekształcony melonik) z dużą torbą lekarską. W ogrodzie jest wciąż na tyle ciemno, że Doktor ma problemy z poruszaniem się. Jego postać jest dla widza również niezbyt dobrze widoczna. Potyka się o meble, traci równowagę, w ostatniej chwili wspiera się na stoliku i nie upada.*

DOKTOR

*Pod nosem*

Niech to! Szlag by to... Na posyłki... mnie tu oni na posyłki...

*Rozgląda się wokół.*

*Cedzi do siebie:*

„Od frontu pan nie chodź... wejdź pan od ogrodu. Poufna sprawa...” Poufna! U nich co rusz, coś poufnego. Wleźcie wy wszyscy w ciemne kąty, zatęchłe nory... do mysich dziur wsadźcie łby... i tam miejcie te sprawy...

*Z pasją:*

A wsadziłby taki istotnie ten łeb do dziury... a niechby się zaklinował... i nie umiając wyjść, trwałby tak – z zadem zadartym, jak osioł, jak najgłupsza krowa. To ja bym wtedy podszedł, zaszedłbym od tyłu, i kopał, i kopał, butem, butem go, a on by nie wiedział, że to ja... A to ja bym był... i kopał – jeszcze raz, jeszcze raz soczyście!, ażby co się ulało...

*dyszy*

Wielcy państwo! Brudu jeszcze dobrze zza pazurów nie dopucuje, a już rozporządzać wedle woli - jak, kim... aj...

*Pauza, opamiętuje się.*

*Półszepem:*

Hallo! Hallo, Herr Grundmann... Hallo!

*Nieco głośniej, poirytowany, starając się dojrzeć coś w mroku:*

Panie Grundmann, jest pan tu?

*Do siebie:*

Nawet nie wyjdzie. Cóż ja tu mam?...

*Głośno:*

No, panie Grundmann!

*Z prawej strony wchodzi Kancelista (pojawia się za plecami Doktora). W uniesionej ręce trzyma lampkę naftową, którą oświetla postać Doktora. Wraz z pojawieniem się Kancelisty z lampką – rozjaśniają się światła sceniczne z prawej strony, ale nie do całkowitej jasności; bohaterowie pozostają w lekkim półmroku.*

KANCELISTA

*Wchodząc*

Co się pan wydzierasz? Ten dom ma, panie doktorze, dogodne wejście. Od frontu.

DOKTOR

W cholerę z tym domem, z jego wejściami. Prowadź pan do chorego.

KANCELISTA

Do chorego?

DOKTOR

*Wzdychając*

Posłano po mnie, żebym pilnie obejrzał chorego. Ponoć jest w malignie, rozumie pan, na skraju...

*Kancelista patrzy bez zrozumienia.*

DOKTOR

Źle z nim i nie jest wskazana pogawędka w tym momencie...

*Z lewej strony sceny, w okolicach proscenium, pojawia się Leopoldine – elegancka kobieta w prostej, jedwabnej sukni oraz nienagannie upiętym koku. Dostrzega Doktora i idzie szybko w jego kierunku*

LEOPOLDINE

Jest i pan doktor!

*Leopoldine zauważa Kancelistę. To nieoczekiwane i najwyraźniej niepożądane spotkanie zbija ją z pantafyku. Będzie teraz mówić nerwowo, niezbornie, sztucznie.*

LEOPOLDINE

Panie doktorze, dobrze, to bardzo dobrze, że pan tak szybko przybył... Widzi pan, gorączka, bóle głowy... Czuję się coraz gorzej. Koniak nie pomaga.

DOKTOR

Pani?

LEOPOLDINE

Ach, gardło... gardło boli nieznośnie, pan wybaczy, to pewnie przez to tak niewyraźnie mówię...

DOKTOR

Gardło? A chory? W malignie?...

LEOPOLDINE

O, jeszcze do tego nie doszło, ale kto wie! Niech pan ratuje, bo ze mną jest naprawdę źle!

DOKTOR

Cóż... wydawało mi się... może coś pomieszałem.

LEOPOLDINE

Niechże pan nie naraża mnie na większe cierpienia. Słaniam się na nogach, wieczór chłodny, ziąb, istny ziąb...

*Bierze Doktora pod ramię*

Chodź pan, prędeż, prędeż... Ratunku, pomocy! Pan zaradzi, pan na pewno zaradzi.

*Wyprowadza Doktora pospiesznie na lewo.*

Scena 7

*W ogrodzie pozostaje Kancelista, który bacznie słuchał całej rozmowy.*

*Kancelista przez chwilę stoi w skupieniu, jakby analizował zajście. Po chwili siada na krześle stojącym w pobliżu jednej z donic. Lampkę naftową stawia na stoliku i gasi ją – światła sceniczne przygasają do poziomu sprzed rozjaśnienia. Wyjmuje papierośnicę, z niej papierosa, a następnie zapałki. Wkłada papierosa do ust i odpala zapałkę. Moment rozpalenia zapałki jest jednocześnie momentem, w którym ponownie rozświetla się ekran w głębi sceny.*

*Na ekranie widzimy okno willi oglądane nocą z zewnątrz. W środku jasne światło. Gęsta firanka uniemożliwia oglądanie wnętrza pomieszczenia, widać tylko poświatę. Za chwilę projekcja przejdzie w coś w rodzaju teatru cieni – w oknie pojawią się postacie, które widzimy w kontrze, jedynie jako*



*zarysy. Równoległe do gry postaci w oknie - Kancelista będzie prowadził monolog (pozorny dialog). Kancelista siedzi przodem do widowni, oświetlone okno znajduje się za jego plecami – bohater nie wie, że cokolwiek rozgrywa się z tyłu.*

#### *PRZEBIEG PROJEKCJI*

*Do pomieszczenia wchodzi cień LEOPOLDINE, zaraz po nim – pojawia się cień DOKTORA. Postacie prawdopodobnie rozmawiają ze sobą. LEOPOLDINE wskazuje ręką na punkt w pomieszczeniu niewidoczny dla widowni nawet w zarysie (mniej więcej pod oknem, poniżej linii parapetu). W tym momencie do pokoju wchodzi ktoś jeszcze – jest to cień MARTHY BOESE, który zbliża się do cienia LEOPOLDINE i staje bardzo blisko. Cienie kobiet zwrócone są ciagle w kierunku cienia DOKTORA. Cień DOKTORA w tym czasie krząta się – prawdopodobnie wyjmując przybory medyczne z torby. Następnie zakłada stetoskop i nachyla się w kierunku punktu, który niedawno wskazał cień LEOPOLDINE. Przez dłuższą chwilę widzimy tylko fragment (garb) cienia DOKTORA, który nieznacznie się porusza. Cienie LEOPOLDINE i MARTHY BOESE zbliżają się jeszcze o krok do cienia DOKTORA. W pewnym momencie cień DOKTORA prostuje się i zwraca się w kierunku pozostałych cieni, prawdopodobnie coś mówi. Następnie opuszcza pomieszczenie – wychodzi w tym samym kierunku, z którego przyszedł. Za nim wychodzi cień LEOPOLDINE. Cień MARTHY BOESE zostaje w pomieszczeniu i zbliża się znacznie do okna – wygląda na zewnątrz. Stoi przez chwilę nieruchomo, posępnie – jakby obserwując to, co dzieje się w ogrodzie. Moment obserwowania ogrodu (postaci w ogrodzie) powinien nastąpić, kiedy w ogrodzie pojawi się Córka Grundmanna i dojdzie do jej przypadkowego spotkania z Kancelistą. W momencie, w którym obie postacie w ogrodzie się zauważą, cień MARTHY BOESE zniknie z pola widzenia, a zaraz potem światło w oknie zgaśnie.*

*Zanim jednak do tego dojdzie, Kancelista będzie prowadził – synchronicznie do projekcji – następujący monolog:*

#### *KANCELISTA*

*Rozsiada się wygodnie na krześle, rękę z papierosem odgina w tył (siedzenie nonszalanckie, wyluzowane); prowadzi wymaginowany dialog, zgrywa się*

*Usiądź. Ta noc coś mi przypomina.*

*Krzywi się, uznawszy, że użył niewłaściwego sformułowania; zacznie od początku – poprawiając wadliwą kwestię. Zrobi to jeszcze kilkukrotnie w ciągu tego monologu.*

*Usiądź. Jest kilka zapachów nocy i kilka gatunków rosy.*

*Poprawka*

*Usiądź, proszę. Zastanawiałaś się kiedyś nad...*

*Poprawka*

*Usiądź. Nocy nie tworzy ciemność. Tworzy ją zapach.*

*Zadowolony, teraz jakoś pójdzie.*

Jest kilka głównych nut, z których komponuje się zapach nocy. A ich proporcja i dynamika rzadko bywają identyczne, ba!, nawet podobne, w przypadku dwóch różnych nocy. Zdarza się jednak raz na jakiś czas noc, która skropi się identycznym zapachem, co któraś z nocy przeszłości.

*Pauza*

Tak jest dziś.

*Strąca popiół do doniczki.*

Och, nie trap się. Twój ojciec robi tak samo.

Tak, twój ojciec...

*Poprawka*

Z twoim ojcem miewamy więcej spraw, niż przypuszczasz. Ha! Nie zawsze tyczy się to interesów. Kiedyśmy podróżowali do Anglii i zawirowanie losu zmusiło nas, aby odłożyć na bok wszelkie interesy, nastąpiła taka noc, jak dzisiejsza.

*Ponownie strąca popiół do doniczki.*

Londyn. Londyńska mgła nie jest tak gęsta, jak mówią. Gwar nie jest tak...

*Poprawka*

Londyn. Londyńska mgła nie jest tak gęsta, jak mówią. Za to mgławica wydarzeń, zdarzeń niejasnych i przyprawiających rozum o otępienie, gęstniała wokół nas. Czuliśmy, obaj tak samo, że owijani jesteśmy w kokon niedopowiedzeń i tajemnic, w który owija nas jakaś nieludzka siła, nad którą nikt już nie panuje. To wtedy trafiłem do palarni opium. Sam, bo nieroztropnym byłoby, żeby twój ojciec również...

*Poprawka*

To wtedy trafiłem do palarni opium. Twój ojciec został w hotelu, żeby nie tworzyć sposobności... i czekał na mój powrót.

*Pauza*

Nie chcę z tobą mówić o opium.

*Poprawka*

O wydarzeniach tamtej nocy niepodobna dziś jeszcze wspominać. Mógłbym mówić o impresjach, ale ty nie powinnaś o nich słuchać. Jeśli długo, odpowiednio długo, wpatrujesz się w otchłań, ona również patrzy na ciebie.

*Rozsiada się jeszcze wygodniej, wyraźnie zadowolony z uzyskanego dramatyzmu. Gasi papierosa w doniczce. Ostatnie zdanie Kancelisty zgrywa się z dwoma wydarzeniami: z podejściem Marthy Boese do okna (projekcja) oraz z pojawieniem się Córkę Grundmanna z lewej strony sceny. Kancelista i Córka Grundmanna jeszcze się nie widzą.*

*Scena 8*

*Córka Grundmanna przechodzi w kierunku środka sceny. Zamyślona, jeszcze nie widzi Kancelisty. On natomiast zauważa ją pierwszy. Pospiesznie i nerwowo wyciąga i odpala kolejnego papierosa, przygotowuje przećwiczoną przed chwilą pozę.*

*Córka Grundmanna idzie powoli, smutno – snuje się. Gdy w końcu jest blisko mężczyzny, dostrzega go. Patrzy smutno, obojętnie. Spotkanie jest przypadkowe.*

*Gdy spotykają się spojrzenia obojga, światło w oknie w tle sceny gaśnie, sylwetka Marthy Boese znika (koniec projekcji). Kancelista machinalnie unosi się z krzesła (chce wstać, jak nakazują dobre maniery), ale w połowie tego ruchu przypomina sobie, że tego nie było w jego scenariuszu, więc z powrotem siada, przyjmując nonszalancką pozę, ale jest w tym jakiś sztywny, nieudolny. Przez chwilę patrzą na siebie, milcząc.*

KANCELISTA

Usiądź. To nie ciemność tworzy noc. To zapach.

*Córka Grundmanna nie siada. Chwila konsternacji. Kancelista nachyla się w kierunku pobliskiego krzesła i przesuwając je o parę centymetrów, niejako podsuwając je dziewczynie. Ta siada. Będzie przez większość czasu patrzeć w przestrzeń, tylko czasem zerkając smutno na Kancelistę.*

KANCELISTA

*mówi dość szybko, zapomina o odpowiednim intonowaniu, gubi wątek*

Noc pachnie zawsze w jakiś szczególny sposób. Chodzi o to, że jej zapach jest czymś na wzór kompozycji nut zapachowych. Jak w perfumach. Zazwyczaj każda noc ma trochę inny ten zapach. 16 sierpnia i 17 sierpnia to... jakby brane z dwóch różnych perfumerii...

*strąca popiół do doniczki; peszy się, bo ten element miał być później; na szczęście dziewczyna nie zauważyła tego gestu*

Czasami jednak jakaś noc skropi się tym samym zapachem, co któraś z nocy dawniejszych. Chodzi o to, że zapach dzisiejszej nocy może przywołać wspomnienie któreś z nocy przeszłości.

*Pauza*

Tak jest dziś.

*Strąca popiół do doniczki. Córka Grundmanna ponownie nie zauważa tego gestu, jest wciąż milcząca, jakby nieobecna. Kancelista ponownie strąca popiół do doniczki, tym razem ruch jest przesadny, ostentacyjny. Dziewczyna nie reaguje. Kancelista nie ma więcej popiołu do strącenia, więc wkłada papierosa do ust i bardzo głęboko się zaciąga, żeby mieć nową warstwę popiołu. Spogląda na papierosa i ruchem niemal zamasytym strąca popiół do doniczki. Dziewczyna nie reaguje. Poirytowany Kancelista charka i wulgarnie spluwa do doniczki. Córka Grundmanna wreszcie reaguje, spogląda na niego ze smutnym wyrzutem. Kancelista peszy się.*

KANCELISTA

Przepraszam... Ja... Nie to miałem... Ale twój ojciec robi tak samo!

*Córka Grundmanna marszczy czoło z dezaprobatą.*

*Chwila niezręczności.*

*Kancelista decyduje się kontynuować, tymczasem dziewczyna znów obojętnie, odwraca wzrok od Kancelisty.*

KANCELISTA

Z twoim ojcem miewamy więcej spraw, niż przypuszczasz. Nie zawsze jest to ściśle w interesach. A kiedy podróżowaliśmy do Anglii... zaczęła nas spowijać taka mgła. To nie była mgła Londynu. Ona nie jest tak gęsta, jak mówią. Jest gęsta, rzeczywiście – robi ponure wrażenie, ale cóż... A ta mgła, która nas spowiła, była nie tyle gęsta od samego początku, co gęstniejąca z każdą godziną...

*Córka Grundmanna nagle przykłada dłoń do ust, pochyla się na krześle. Coś nieprzyjemnego zaczyna się z nią dziać. Słysząc tłumione charczenie, ciało przechodzą lekkie drgawki – jakby zbierało jej się na wymioty lub jakby się krztusiła. Kancelista przerywa przemowę i patrzy z niepokojem na dziewczynę. Ta po chwili wypluwa coś na dłoń i trzyma w zaciśniętej pięści. Objawy mijają, dziewczyna prostuje się. Kancelista patrzy badawczo, całkowicie zaniechał już dalszej perory. Dziewczyna po chwili wyciąga w jego kierunku zaciśniętą pięść – chce mu przekazać jej zawartość. Czekając aż ten wyciągnie rękę. Kancelista, wahając się, wyciąga dłoń. Dziewczyna przekazuje mu zawartość swojej dłoni i delikatnie zaciska jego palce (widz nie widzi jeszcze, co jest w dłoni). Kancelista wolnym ruchem zbliża dłoń do swojej twarzy. Bardzo skupia się na własnej ręce. Córka Grundmanna wstaje i, przechodząc za Kancelistą, wychodzi na prawo. Kancelista nie zauważa wyjścia dziewczyny. Tymczasem otwiera dłoń. Na dłoni leży kilka zakrwawionych zębów. Kancelista z obrzydzeniem rzuca zęby na ziemię. Zrywa się z krzesła. Rozgląda się wokół, teraz orientuje się, że dziewczyna zniknęła. Wodzi nerwowym wzrokiem. Z lewej strony sceny pojawia się Leopoldine.*

Scena 9

LEOPOLDINE

*w tej scenie jest już całkowicie opanowana, zupełnie inaczej, niż przy poprzednim wejściu Otto, siedzisz tu nocami. Potem w głowie ci się mąci od nadmiaru świeżego powietrza.*

KANCELISTA

*wciąż roztrzęsiony*

W głowie?

LEOPOLDINE

Już ty wiesz.

*Leopoldine zbliża się do Kancelisty. Ten stara się ukradkiem przesunąć leżące na ziemi zęby pod stół. Leopoldine chyba widzi ten ruch, ironicznie spogląda na Kancelistę.*

LEOPOLDINE

A ty jesteś kancelistą, czy zwiadowcą?

KANCELISTA

Przepraszam, nie wiem...

LEOPOLDINE

Nie wiesz? Już ty wiesz.

KANCELISTA

Nie wiem, co pani przez to rozumie.

LEOPOLDINE

Ja? Nic, zupełnie nic.

*Pauza*

Mój mąż traktuje cię jak... syna.

*Zbliża się bardziej.*

Czy zatem ja nie powinnam postępować z tobą jak...

KANCELISTA

Jak?

LEOPOLDINE

... jak mamusia.

*Podchodzi całkiem blisko.*

No, chodź.

*Przytula zdezorientowanego Kancelistę. Zaczyna kołysać go w ramionach.*

Już, już...

Syneczku, co cię trapi? Drżysz...

Mamunia utuli. Mamunia nie da... nie pozwoli, żeby...

*Kancelista stopniowo poddaje się uściskowi, składa głowę na ramieniu Leopoldine, przymyka oczy, wtula się, jak dziecko.*

Tak... już dobrze... już blisko...

On już idzie. Już do ciebie idzie.

KANCELISTA

*Podnosząc głowę, niespokojnie*

Kto?

LEOPOLDINE

Sen! To idzie sen.

*Kancelista, uspokojony, znów składa głowę na jej ramieniu.*

No już... już nic złego... nie trzeba myśleć... nie trzeba tyle myśleć...

*Leopoldine w pewnym momencie rozluźnia uścisk i zdecydowanym ruchem odsuwa Kancelistę na odległość wyciągniętych ramion. Trzyma ręce na jego barkach, patrzy mu w oczy i spokojnym, ale protekcyjnym, tonem zwraca się – jak do dziecka.*

Otto, jest już zdecydowanie za późno, żebyś bawił się w ogrodzie. Pójdiesz teraz do swojego łóżka i spokojnie zaśniesz. No, dalej, póki mama się nie rozgniewała.

*Kancelista karnie odwraca się i wychodzi na prawo.*

*Leopoldine, upewniwszy się, że Kancelisty nie ma w pobliżu, schyla się pod stół i wyjmując spod niego trzy zęby. Staje na środku sceny i przymierza się do żonglowania. Zaczyna żonglować. W tym momencie z lewej strony sceny wchodzi Martha Boese, kobieta bardzo wyrazista, mocno umalowana, ubrana w suknię o nasyconej barwie. Leopoldine zęby wypadają z rąk po ledwie kilku nieudolnych przrzuceniach. Martha Boese zamiata zęby nogą pod stół i mówi do Leopoldine, spoglądając w kierunku, w którym wyszedł Kancelista.*

MARTHA BOESE

*w zamyśleniu*

To się będzie ciągnęło.

*Wychodzą obie na prawo.*

*Światła na chwilę gasną, prawie całkowita ciemność.*

#### Scena 10

*Z offu odgłosy letniej nocy (świerszcze, żaby, jakiś ptak itp.). Na środek sceny pada tylko mętna poświata. Pośród dźwięków nocy zaczynają pojawiać się dźwięki muzyki, coś jak pozytywka. Najpierw niewyraźnie, potem trochę głośniej. Z prawej strony wchodzi córka Grundmanna (nie widzimy dokładnie jej postaci, tylko zarys w poświacie). Zaczyna poruszać się do muzyki, ale obok rytmu. Najpierw bardzo nieśmiało, po chwili taniec się rozwija, nabiera dynamiki (tańczy współcześnie, ale wplata figury baletowe). Po jakimś czasie odgłosy nocy i muzyka stopniowo cichną, natomiast córka Grundmanna nadal tańczy – jest w kulminacyjnym momencie, gdy muzyka i dźwięki całkowicie znikają. Słychać teraz tylko jej kroki oraz świszczący oddech. Widzimy i słyszymy oznaki zmęczenia. Dziewczyna stara się dalej tańczyć, ale opada z sił. Ruchy coraz wolniejsze, gorzej wykończone, taniec jest powoli „wygaszany”. Od rozpoczęcia tańca do tego momentu powinny upłynąć ok. 3 minuty. Wraz ze stopniowym wygaszaniem ruchów tancerki – ustępuje ciemność. Scena stopniowo rozjaśniana – światło najpierw blade, potem cieplejsze (wschód słońca).*

*W pewnym momencie, gdy jest już jasno, słychać kroki z prawej strony. Córka Grundmanna zastyga w bezruchu. Wchodzi Grundmann z prawej i przechodzi przez scenę w kierunku lewej strony (biuro kancelisty). Mija nieruchomą córkę, której bezruch uczynił ją jakby niewidoczną dla niego. Idzie w kierunku biurka. Córka wciąż się nie rusza. Słychać tymczasem kolejne kroki z prawej. Córka Grundmanna na ich odgłos, najciszej, jak potrafi, wycofuje się w głąb sceny i znika za kulisami. W tym momencie Grundmann dochodzi do biurka i siada przy nim, nogi kładąc na blat, a z prawej pojawia się Kancelista i idzie do swojego biurka.*

#### Scena 11

*Kancelista spostrzega pryncypała w swoim biurze. Jest nieco zdziwiony.*

GRUNDMANN

Cóż tam, Otto?

KANCELISTA

Cóż...

GRUNDMANN

Czy się nie wyspałeś? Ale to dobrze, dobrze. To znaczy, żeś badał sprawę i masz wieści.

KANCELISTA

Ja...

GRUNDMANN

Dalej, dalej. Co wiesz?

KANCELISTA

Chyba w sprawie jeszcze nic. Ale pani Leopoldine...

GRUNDMANN

Co z nią?

KANCELISTA

Jakby niezdrowa...

GRUNDMANN

Ho, ho. To bodaj szybko ozdrowiała, bo dziś już skoro świt kazała zaprzęgać i dalej – w miasto!

KANCELISTA

To dobrze, bo wczoraj... niezdrowa... doktor był...

*Ożywia się*

Alem go zrugął! Żebyś to słyszał! A żebyś widział tego błazna! Patrzą – a ten lezie od ogrodu, jak złodziej. Potyka się, przeklina, kuleje. Błazen, mówię, błazen! To ja dalej mu – przemowę. Gdybyś widział, jak spokorniał, jak łeb położył, jak mi się kłaniał: a upraszam szanownego pana, pan wybaczy, najmocniej, niechże pan przyjmie przeprosiny, nie chciałem rozgniewać, miru domowego, grzeczności... A ja nic, tylko jemu dalej o manierach gadkę. Oj, popamiętał mnie. Szelma, pijak...

GRUNDMANN

*przerywa mu*

Krótko mówiąc, niczego się nie dowiedziałeś.

KANCELISTA

Nie.

GRUNDMANN

To posłuchaj. Ja nie marnowałem czasu i zdaje mi się, że coś już wiem. Dopiero będziemy to wszystko składać... będziesz musiał coś rozeznaczyć...

Zamknij drzwi, Otto, żeby nie tworzyć sposobności...

*Kancelista odwraca się i idzie „ku drzwiom”, czyli w kierunku środka sceny. W okolicach środka orientuje się, że przecież żadnych drzwi tu nie ma. Bezradnie wzrusza ramionami (John Travolta), robi ze dwa obroty wokół własnej osi, jeszcze szukając drzwi, ale bez wiary. Spogląda na Grundmanna, sprawdza, czy ten go widzi. Nie widzi. Wraca.*

GRUNDMANN

Przymknąłeś?

KANCELISTA

Tak.

GRUNDMANN

Dopiero będziemy to wszystko składać...

W każdym razie podśluchałem wczoraj, jak ciekawie gawędził sobie stajenny Pietrek z ogrodnikiem, a było to chwilę po naszej rozmowie.

*Z prawej strony wchodzi Ogrodnik z małą łopatką i kubelkiem. Światła nad prawą stroną sceny ciemnieją (przywoływany jest poprzedni wieczór w ogrodzie – po rozmowie Grundmanna z Kancelistą, a przed nadejściem Doktora). Teraz Grundmann i Kancelista będą oglądali scenę dziejącą się w ogrodzie (będącą reminiscencją) i będą pełnili role komentatorów, narratorów.*

*Ogrodnik przykłęka przy donicy (tej samej, do której strząsał popiół Kancelista) i zaczyna wybierać z niej niewielkie grudki, które wrzuca do kubelka. Z prawej wchodzi Pietrek i staje nad Ogrodnikiem, gapi się.*

OGRODNIK

Cóż cię dziwi? Ja tak co dzień.

PIETREK

Kedy już wieczór. I nie dziwi.

GRUNDMANN

Mówili po polsku, więc nie wszystko byłem w stanie zrozumieć z pełną jasnością. Ale to było jakoś tak:

OGRODNIK

Wieczór, wieczór... Co wieczór tu muszę czyścić. Czasem Grundmann przyjdzie posiedzieć po nocy... a tu wiecznie nasrane w tych doniczkach.

PIETREK

Ta, on nasiaduje.

OGRODNIK

Co?

PIETREK

Nasiaduje nieraz, sam-em widział.

OGRODNIK

Mówię przecie. Potem się zezłości na mnie, że tu brud... a co ja na to mogę, jak to sami swoi tak tu paskudzą. Popioły, ogryzki, pestki... ale najczęściej popioły...



GRUNDMANN

Mnie również zdarza się do donicy strząsać, ale nie codziennie. Otto, nie wiesz ty czasem, kto w tym domu?...

KANCELISTA

*zestresowany*

Nie wiem.

GRUNDMANN

Jemu by potrzeba lekcji dobrego wychowania...

*Urywa i spogląda z powrotem w kierunku służących, którzy kontynuują.*

OGRODNIK

I co ja za to mogę? Że on we własnym domu dobrego wychowania nie dopilnuje? I to tak dzień w dzień... kie lichy...

*Pauza*

Wyczyścić mogę, to czyszczę.

PIETREK

A co on?

ORGRONIK

Co?

PIETREK

Jak nasiaduje.

OGRODNIK

Kto go tam wie. Duma. Siedzi i duma.

PIETREK

Ta, duma...

OGRODNIK

Tak.

PIETREK

*rechoce*

O babach cheba albo co!

*Ogrodnik kręci głową z politowaniem. Wrzuca ostatnią grudkę do kubelka i wstaje, z trudem się prostując.*

OGRODNIK

Nie twoja rzecz – o czym.

Ale posłuchaj...

GRUNDMANN

Wziął tego idiotę – przyciągnął do siebie bliżej. I zaczęli się niejako namawiać. Zniżyli głosy, żeby nie tworzyć sposobności, gęby taki niby skupiony wyraz przybrały, czoła zmarszczyli. Jeden począł rozglądać się, czy ktoś nie podsłuchuje...

*Kiedy Grundmann mówi te słowa, Pietrek i Ogrodnik spoglądają wprost na niego – jakby słuchali instrukcji. Usłyszawszy, rzeczywiście odgrywają taką scenę: Ogrodnik przyciąga Pietrka do siebie itd.*

GRUNDMANN

... ale on tak tylko się rozglądał – dla efektu. Wszakże gdyby naprawdę chciał nakryć podsłuchiacza, ni chybi nakryłby mnie.

OGRODNIK

... raz jeden, a było to przedwczoraj, znalazłem liścik.

PIETREK

Diabli! Byś ta umiał czytać, to by dopero beło!

OGRODNIK

Dowcip polega na tym, że umiem. Ale nikt o tym nie wie...

KANCELISTA

*śmieje się głośno*

Żodyn! Żodyn nie wie...

*Przerywa speszony, bo wszyscy bohaterowie obecni na scenie równocześnie spoglądają na niego z wyrzutem (przerwał ważną kwestię niemądrym i niespójnym stylistycznie wtrąceniem): porządek czasowy czasu rzeczywistego na chwilę zgrywa się więc z porządkiem czasowym reminiscencji. Patrz na niego w taki sposób, w jaki patrzyła Córka Grundmanna, gdy Kancelista splunął do donicy. Podobnie jak ona – po chwili odwracają od niego obojętnie wzrok.*

OGRODNIK

... i niech tak pozostanie. Ja w każdym razie przeczytałem ten liścik. Kreślony był ładnym, kobiecym pismem i szło to jakoś tak:

„Dziś wieczór, godzinę po zmroku, spotkaj się ze mną tutaj, a nie pożałujesz.”

Myśląc, że wykryłem romans pod dachem starego Grundmanna, odłożyłem karteczkę na miejsce.

Wystarczyło tylko zacząć się po zmroku i czekać...

*Ogrodnik odciąga Pietrka za donice. Przykucają za donicami, ale nadal widać ich całkiem wyraźnie. Teraz zarówno oni, jak i Grundmann z Kancelistą, pełnić będą role komentatorów, narratorów. Postacie, które pojawią się na scenie, będą z kolejnego porządku czasowego – dochodzi do reminiscencji w reminiscencji.*

OGRODNIK

Najpierw pojawiła się dama, którą dobrze znamy...

*Z lewej strony wchodzi Leopoldine i przechodzi na prawą stronę – do ogrodu – ale zatrzymuje się bliżej środka, niż Ogrodnik i Pietrek. Leopoldine wyraźnie kogoś oczekuje.*

...a potem przyszła ta druga. Tej nie znam.

*Z prawej wchodzi Martha Boese z papierową torbą na głowie (twarz niewidoczna). Dołącza do Leopoldine.*

PIETREK

Ło! Baba z babą!

OGRODNIK

Nie, o co innego tu chodziło.

LEOPOLDINE

Ściągnęłam cię tu, bo jest sprawa. Być może uda się nam obrót towarem. Mój mąż ma swoje interesy. Nie musi o wszystkim wiedzieć.

MARTHA BOESE

Podoba mi to. Towary kolonialne rozprawdzam od ręki. Kruszcze... trzeba czasem przeczekać, ale wszystko do załatwienia. Drobnicę nawet sama skupuję. W czym rzecz?

LEOPOLDINE

Sztuka.

MARTHA BOESE

Aj... trudna sprawa. Dla mnie. Co innego, jak kto ustosunkowany albo z koniekcjami. Nie lepiej spróbować w otwartym obrocie? Oczywiście po cichu, żadnej otwartości... Znam takiego Żyda...

LEOPOLDINE

Nie. To bardziej skomplikowane. Potrzebuję wysoce zaufanej osoby.

GRUNDMANN

Wtedy zorientowałem się, że tą drugą kobietą była Martha Boese.

*Na te słowa Martha Boese ściąga torbę z głowy, pokazuje twarz. Torbę zwija w kulkę i wrzuca do doniczki.*

MARTHA BOESE

*Z podejrzliwością*

Jak bardzo skomplikowane?

LEOPOLDINE

To było ze dwa dni temu...

*W tym momencie dochodzi do następnej reminiscencji. Tym razem zostanie ona wyświetlona na ekranie. Leopoldine odwraca się w kierunku ekranu. Pozostali bohaterowie powielają ten ruch. Są teraz wszyscy widziani z półprofilu.*

PROJEKCJA

*Widzimy Leopoldine od przodu w planie średnim przy stoliku. Stoi, lekko pochyla się nad stolikiem i przekłada jakieś przedmioty. Za nią elegancko wystrojony pokój – jedno z pomieszczeń willi. W tle widać uchylone drzwi. Duża głębia ostrości – plan pierwszy ostry, pozostałe mocno rozmyte. W drzwiach pojawia się August – pulchny Ślązak w stroju kuchcika. Nieśmiało i niepewnie zagląda do pokoju, w końcu decyduje się wejść. Chrzątka i niemrawo puka we framugę. Ostrość przechodzi z Leopoldine na Augusta.*

AUGUST

Pani... łaskawa pani...

*Leopoldine nieśpiesznie odwraca się do Augusta. Półzbliżenie na twarz – pytające spojrzenie.*

AUGUST

Pani... nie miotek zamiaru zawadzać...

*Półzbliżenie na Augusta*

... ale nie szczimiam nerwowo, jak nie powyiem tego.

LEOPOLDINE w projekcji

Słucham. Co cię trapi, Auguste?

*Leopoldine podchodzi bliżej Augusta, a ten wykonuje nieznaczny gest lub też pół kroku w tył, jakby chciał się wycofać. Nerwowo trze brudnymi rękami o fartuch.*

LEOPOLDINE w projekcji

Auguste... już to nieraz przerabialiśmy... Ze mną możesz rozmawiać prostodusznie. Jak... jak z mamusią. Pamiętasz, że jestem twoją mamusią?...

*August opuszcza głowę nisko, zaczyna jeszcze intensywniej trzeć fartuch, wpada w lekkie kołysanie.*

/ POZA PROJEKCJĄ

Na słowa: „Pamiętasz, że jestem twoją mamusią?”:

- Kancelista nerwowo zmienia pozę na krześle i głośno przetyka ślinę

- Pietrek parska śmiechem.

LEOPOLDINE na scenie

Ja do niego normalnie, a on mi odpowiadał po polsku, więc trudna to była rozmowa. Jej sens streszczał się mniej więcej tak: /

AUGUST

Cały czas będzie mówił nerwowo, niemal płaczliwie

Pani, jo to wszystko powyim, ino bych nie chcioł, żeby potyn było...

LEOPOLDINE w projekcji

Łagodnie, dobrotliwie

Ale co ma być?

AUGUST

Żeby potyn nie było, że jo jes winien.

LEOPOLDINE

Spokojnie, po kolei...

AUGUST

Bo ftoś, pani, wyboccie... ftoś zadupcoł łobroz ze pywnicy.

LEOPOLDINE

August, pleciesz. Nie trzymamy obrazów w piwnicy.

AUGUST

Ja, mmm. Tyn żeście czimali. Jak żech cofnył tyn szrank i-ch to obejrzoł, to mje aż ciorki przeszli.

LEOPOLDINE

Nic z tego nie rozumiem. Syneczku, cały drżysz...

*Robi krok w kierunku Augusta. Wygląda to podobnie, jak w scenie z Kancelistą – na moment przed przytuleniem. August najwyraźniej już zna ten zabieg, bo reaguje nerwowo, cofając się jeszcze o pół kroku:*

AUGUST

Niy, niy, cofcie sie.

LEOPOLDINE *w projekcji*

*Wycofując się nieznacznie, ze spokojem:*

Może do ciebie trzeba wezwać medyka?

*/ Leopoldine, będąca na scenie, w tym momencie również wykonuje podobny nieznaczny krok w tył. /*

AUGUST

Kaj tam, co mje doktor na nerwy, jak łon jes som cały nerwowy. We pywnicy jes taki fest dupny stary szrank, kaj my krauzy dowomy.

Jo roz miał tako srebrno kulka... Tako srebrno kulka, coch dostoł łod takigo chopka... Taki mały zielony chopyk siedzioł nocom na mostku tam przy cementowni, co woda stoi. No i jak jo szoł z Bytkowa, ze zabawy, to łon siedzioł na tym mostku i ciepoł tymi kulkami i jedna mi doł... A potyn mje szarpoł, choby do ty wody mje chcioł wciomgnonć, ale jo jemu ino w pysk, ta kulka żech doł do kabzy i tak żech mu pitnył.

*Pauza*

I jak poszłech roz do pywnicy, toch ta kulka wyciomg z kabzi i-ch sie zaczon niom bawiyć. Ona mi sleciała i pokulała sie pod tyn szrank...

Jo tyn szrank cofia, by ta kulka dostać... łoroz patrza... a tam rama!

LEOPOLDINE

Niewiele z tego rozumiem. Ale ty chyba też nie rozumiesz jednego: rama to nie to samo, co obraz.

AUGUST

Wjym. Ale jo sie przjrzoł ty ramie. Tam boł łobroz, ino ftoś go wyrznoł. Musioł wartko to robić, bo sam z ty ramy takie szczempki wiszom... może pani pozno, co to za łobroz boł... po tych szczempkach... Jo ino myśla, że to musioło być niedowno, bo tam, jak zech sie przjrzoł, to w poru miejscach kurz był łobarty rękóm i nic jeszcze nie siod, i pajynczyny pofocane, jakby ftoś dopiero co tyn szrank cofoł i sie do tygo łobrozu dobiyeroł.

Jeronie, złodziejstwo na moym rewirze...

*POZA PROJEKCJĄ:*

*W tym momencie w porządku czasowym Ogrodnika i Pietrka pojawia się zakłócenie opowieści: oto zbliża się doktor (początek sceny z dnia poprzedniego względem czasu Grundmanna i Kancelisty, w której doktor próbował samotnie przedostać się przez ciemny ogród). Słychać więc kroki z prawej strony i głos doktora, jeszcze spoza sceny: „Też pomysł, do jasnej...”. To zajście powoduje „stopklatkę” w opowieści Ogrodnika – zatem projekcja zatrzymuje się na faktycznej stopklatce, a Leopoldine i Martha Boese zastygają w bezruchu (jak w mannequin challenge).*

*Doktor wchodzi z prawej strony, identycznie jak za poprzednim razem.*

DOKTOR

*Pod nosem*

Niech to! Szlag by to... Na posyłki... mnie tu oni na posyłki...

*Spłoszeni Ogrodnik i Pietrek, nim Doktor zdąży się do nich zbliżyć, umykają zgarbieni w głąb sceny. Równocześnie z nimi do ucieczki zbiera się ich reminiscencja (Leopoldine i Martha Boese) – kobiety również uciekają w głąb sceny i wraz z Ogrodnikiem i Pietrkiem nikną za kulisami. Oczywiście urywa się też nagle opowieść Leopoldine: ekran gaśnie (bez wyciemnienia obrazu, nagłe zerwanie). Na scenie zostają tylko Grundmann, Kancelista i Doktor (znajdujący się w porządku czasowym dnia wczorajszego). Dwaj pierwsi patrzą na Doktora z niesmakiem. Ten jeszcze przez krótki moment kontynuuje swoją scenę „wczorajszą”:*

DOKTOR

*Rozgląda się wokół.*

*Cedzi do siebie:*

*„Od frontu pan nie chodź... wejdź pan od ogrodu. Poufna sprawa...” Poufna! U nich co rusz, coś poufnego. Wleźcie wy wszyscy w ciemne kąty, zatęchłe nory... do mysich dziur wsadźcie łby... i tam miejcie te sprawy...*

GRUNDMANN

*Głośno, do Kancelisty, ale jednocześnie jakby chciał przerwać tyradę Doktora, z dezaprobatą*

*No i tyle, póki co, z opowieści.*

*Na te słowa Doktor w pewnym sensie wychodzi w roli – patrzy strapiiony wprost na Grundmanna, rozumiejąc sugestię. Poprawia lekko odzienie, kłania się nieznacznie Grundmannowi i Kanceliście. Wychodzi bez zwłoki na prawo.*

*Scena z prawej strony się rozjaśnia – teraz jesteśmy tylko w porządku czasowym Grundmanna i Kancelisty (nadal poranek).*

Scena 12

KANCELISTA

*z podziwem*

Niezwykły obrót spraw.

GRUNDMANN

Jak sądzisz, co moglibyśmy teraz zrobić, żeby nie tworzyć sposobności, a dowiedzieć się, do czego to wszystko zmierza?

KANCELISTA

To jasne! Musimy wypytać Augusta. Przyprę go do muru. Daj tylko znak, a rzucę mu się do gardzieli jak bulterier!

GRUNDMANN

Błąd!

KANCELISTA

Ale jak?... Augusta...

GRUNDMANN

Najpierw pomyślmy.

KANCELISTA

*Pod nosem*

Nie trzeba myśleć... nie trzeba tyle myśleć...

GRUNDMANN

Proszę?

*Kancelista nie odpowiada*

Najpierw co do samego obrazu: wiedz, że nic do wczoraj nie było mi wiadomo o jego istnieniu.

Przypuszczać należy, że to pamiątka po świętej pamięci Rossem.

A jeżeli tak... mogło to być nie byle co.

Rosse lubił rzeczy drogie, wysmakowane.

KANCELISTA

Obraz należał więc do Rossego i był cenny.

GRUNDMANN

Lub należał do Rossego, a mimo to był niezbyt cenny. To mniej prawdopodobne, ale również możliwe.

KANCELISTA

Mógł też należeć do kogo innego... i tak czy inaczej mieć niemałą wartość.

GRUNDMANN

Albo: właśnie że mieć małą wartość i należeć do kogo innego.

KANCELISTA

Ostatecznie i tak należał do ciebie i powinien być zostać wciągnięty w spis inwentarzowy majątku.

GRUNDMANN

Mógł też należeć do Rossego i przedstawiać niemałą wartość, czego Rosse mógł być nieświadomy. To mniej prawdopodobne, ale również możliwe.

KANCELISTA

Lub należeć do kogo innego, kto nie poznał się na nim, i przedstawiać sporą wartość, co bardziej prawdopodobne i całkowicie możliwe.

GRUNDMANN

Ostatecznie – ktoś go ukraść...

KANCELISTA

A to oznacza, że...

GRUNDMANN

... złodziej wiedział o istnieniu obrazu i znał jego wartość.

KANCELISTA

Lub nie wiedział o istnieniu obrazu, ale znalazłszy go przypadkiem, poznał się na jego wartości.

GRUNDMANN

Albo wiedział o istnieniu obrazu, ale nie znał jego wartości i ukraść, licząc, że wartość okaże się znaczna.

KANCELISTA

A może znalazłszy obraz całkiem przypadkowo, nie wiedząc wcześniej o nim, pomyślał, że może on mieć wartość – i ukraść...

GRUNDMANN

Zaś Leopoldine z Marthą Boese...

KANCELISTA

... liczą na to, że obraz miał dużą wartość bez względu na to, czy należał do Rossego i czy złodziej zdaje sobie sprawę z jego wartości.

GRUNDMANN

Aczkolwiek zapewne założyły, że obraz należał do Rossego, bo do kogóż innego właściwie miałyby należeć, i że złodziej ukraść, znając upodobanie Rossego do rzeczy drogich i wysmakowanych.

KANCELISTA

A może pomyślały, że obraz faktycznie należał do Rossego, ale złodziej o tym nie wiedział...

GRUNDMANN

... albo nawet i wiedział, ale nie znał upodobania Rossego do rzeczy drogich i wysmakowanych...

KANCELISTA

... i nie licząc zbytnio, że wszedł w posiadanie czegoś cennego, nie dochowa dostatecznej ostrożności.



GRUNDMANN

Pozostaje jeszcze kwestia następująca: złodziej mógł wiedzieć, że nikomu w tym domu nie jest wiadomo na temat istnienia obrazu...

KANCELISTA

... i liczył, że kradzież nigdy nie zostaje ujawniona.

GRUNDMANN

Albo na odwrót: sądził, że obraz został ukryty celowo za szafą...

KANCELISTA

... i od początku był pewien, że kradzież rychło wyjdzie na jaw.

GRUNDMANN

Pewnym jest, że Leopoldine i Martha Boese będą próbowały nakryć złodzieja poza naszymi plecami, żeby wejść w posiadanie obrazu i zbyć go z zyskiem – tak, abym ja się od tym nie dowiedział.

KANCELISTA

Ta cała Martha Boese liczy na zarobek...

*pytająco*

A pani Leopoldine...

GRUNDMANN

*spokojnie, ale stanowczo*

Niech to cię nie zajmuje.

KANCELISTA

Trzeba iść do piwnic i sprawdzić, czy rama ze strzępkami płótna jeszcze tam jest. Może to nas naprowadzi.

GRUNDMANN

Zrobiłem to, jak tylko była sposobność. Późną nocą, gdy wszyscy spali, żeby nie tworzyć sposobności.

KANCELISTA

I?...

GRUNDMANN

Myślę, że rama jest już w gospodzie pani Marthy Boese.

KANCELISTA

*syczy, jakby z bólu, niezadowolony*

Ajjj...

GRUNDMANN

Owszem. Będziesz tam szedł na zwiady.

KANCELISTA

*obrusza się*

A ja jestem kancelistą, czy zwiadowcą?

GRUNDMANN

A ja – kim ja jestem? Twoim pryncypałem, czy... mamusią?

*Zapada cisza. Kancelista wyraźnie przejęty ostatnimi słowami, niemal przestraszony. Grundmann obojętny, znudzony.*

KANCELISTA

*bardzo niepewnie*

Co?... Czemu?... Co to znaczy?...

GRUNDMANN

Ach, Otto, tak mi się powiedziało. Czy ty musisz od razu wpadać w te swoje egzaltacje?... Czasem myślę, żeś niezdrów. Że w głowie ci się mąci od niedostatku świeżego powietrza.

KANCELISTA

Ale – dlaczego to powiedziałeś?

GRUNDMANN

Co? Co takiego powiedziałem, Otto?

KANCELISTA

Spytałeś, czy jesteś...

GRUNDMANN

... czy jestem twoim pryncypałem, czy niańką. O to spytałem, ale był to chwyt retoryczny, gdyż obu nam wiadomo, jakie są fakty.

KANCELISTA

Nie... ująłeś... wyraziłeś... się inaczej.

GRUNDMANN

*poirytowany*

Otto, dosyć. Wiem, co powiedziałem. Zajmij się czymś.

*spokojniej, ale jednocześnie wolno i sugestywnie*

On już idzie. Już do ciebie idzie.

KANCELISTA

*przerażony*

Kto?

GRUNDMANN

*z całkowitym spokojem, trochę nie licującym ze wzburzeniem kancelisty*

Gottkelf. Posłałem po Gottkelfa, żebyście wyjaśnili sprawę rozliczenia, zanim przystąpię do podpisania aktu.

*Kancelista nieco się uspokaja, ale nadal jest roztrzęsiony. Grundmann wstaje zza biurka – zwalnia miejsce Kanceliście. Idzie w kierunku środka sceny. Mija wciąż stojącego przed biurkiem Kancelistę.*

GRUNDMANN

*wychodząc*

Wiesz, że Gottkelfa musimy potraktować jako jednego z podejrzanych?

KANCELISTA

*Nie odwraca się, patrzy tępo przed siebie (mężczyźni są teraz do siebie zwrócenii plecami).*

Wiem.

GRUNDMANN

*Mijając środek sceny i kierując się w prawo*

Otto?

*Pauza*

Drzwi nie były domknięte.

*Wychodzi niespiesznie na prawo.*

Scena 13

*Kancelista siada za biurkiem. Rozkłada przed sobą leżące na nim dokumenty. Przez chwilę coś czyta, sięga po pióro, moczy je w atramencie, coś notuje. Ręce mu się trzęsą. Ponownie chce zamoczyć pióro, ale to wypada mu z ręki, robiąc kleks na dokumentach. Sfrustrowany Kancelista zakrywa twarz dłońmi. Po chwili podnosi głowę.*

KANCELISTA

*z determinacją*

Co on tam wie! August! Do Augusta!

*Zrywa się zza biurka i wychodzi na lewo.*

Scena 14

*Światła przygasają wszędzie tam, gdzie nie są konieczne. Po lewej stronie całkowite wygaszenie. Ciepłe, jasne światło dzienne tylko na prawej stronie (w ogrodzie, w którym pojawią się aktorzy). Na ekranie nowa projekcja – tym razem jej jakość celowo będzie niska, więc może stanowić tylko niewyraźne tło dla rozmowy na scenie. Po pierwszych kilkunastu sekundach filmu na scenie pojawią się Doktor i Ogrodnik, którzy będą prowadzili dialog symultaniczny do projekcji. Kiedy widzowie są skupieni na scenie w ogrodzie i projekcji – usunięte zostaje wyposażenie biura Kancelisty (przede wszystkim biurko i krzesło). W jego miejsce ustawione zostaje łóżko, wezgłowie w głąb sceny, nogami do widowni. Dobrze, aby łóżko w tym momencie było jeszcze zupełnie niewidoczne.*

PROJEKCJA

*Widzimy Kancelistę w planie pełnym od tyłu. Mężczyzna jest na piętrze willi, idzie korytarzem. Kamera podąża za nim, prowadzona z ręki – obraz drżący, niespokojny, amatorski. Kancelista schodzi w dół po schodach – udaje się do pomieszczeń piwnicznych. Przez pewien czas kręcone metodą one shot. Gdy*

*Kancelista jest już w podziemiach i zaczyna je penetrować, pojawia się drugi rodzaj ujęcia – coś w rodzaju selfie, w którym widoczny jest Kancelista od przodu w półzbliżeniu, trochę od dołu (w praktyce te ujęcia wykonuje sam aktor, również z ręki, obraz niestabilny). Obydwa kadry mogą przypominać kadrowanie z Blair Witch Project.*

*Oczy Kancelisty rozbiegane, niespokojne, spojrzenie zaciekawione, usta uchylone, sapiące. Teraz ujęcie z tyłu i ujęcie z przodu będą się przeplatać. Podziemia ponure, wszędzie półmrok, zupełnie pusto, nie widać nikogo ze służby. Kancelista nieustannie chodzi, czasem tylko odrobinę zwalnia, czemuś się przygląda, po czym idzie dalej. Po większych pomieszczeniach krąży, zagląda w różne kąty – trudno stwierdzić, czego szuka, bo Augusta ewidentnie tu nie ma. W pewnym momencie, gdy widzimy twarz Kancelisty, mężczyzna zatrzymuje się i patrzy w jeden punkt z przejęciem. Po chwili widzimy w ujęciu od tyłu, że stoi właśnie przed dużą szafą lub regałem, na którym ustawione są słoiki. To zatrzymanie trwa dłuższą chwilę. W końcu Kancelista rusza dalej.*

NA SCENIE

*Wchodzą z prawej Ogrodnik i Doktor, którzy najwyraźniej już się wcześniej spotkali i są w trakcie rozmowy.*

OGRODNIK

I nic pan nie zaradził? Żeby choć wydłużyć...

DOKTOR

Ale tłumaczę panu...

OGRODNIK

Ja wszystko rozumiem... że to już był ten stan: agonia...

DOKTOR

Kiedy właśnie nie żaden „stan: agonia”. Tłumaczę panu, a pan uparcie swoje.

*Pauza*

Mówię: gdyby była agonia, to są metody... Są takie metody, którymi możemy ją... rozwlec. Gdy chory jest na skraju, nie pozwolić mu przekroczyć. Możemy to ciągnąć długo. Przedłużać chorego aż do usranej...

OGRODNIK

*czyni znak krzyża*

Nie bluźnij pan! To jest porządny dom. Zacni ludzie.

DOKTOR

*do siebie*

*„Zacni” ...*

*do Ogrodnika*

Panie, nie wziąłem od pana ani feniga i nie widzę powodu, żeby panu zdawać sprawę... Toż pani Leopoldine nie miała żadnych obiekcji, a pan jak jakiś wrzód...

OGRODNIK

No, no! Grundmannowie szanowanych ludzi nie prowadzają od ogrodu. Pan jesteś szelma, pijak. Nie dam sobie ubliżyć.

PROJEKCJA

*W tym momencie widzimy Kancelistę od tyłu na tle uchylonego okienka piwnicznego w jednym z pomieszczeń. Przebitka na twarz, skupienie, zaciekawienie. Za okienkiem widać nogi dwóch postaci (mniej więcej od łydki do buta): Ogrodnika i Doktora. Kancelista zbliża się do okienka. Będzie obserwował i podsłuchiwał.*

NA SCENIE

DOKTOR

*udając, że nie wie, o co chodzi*

Cóż pan o jakimś ogrodzie?! Kto jest prowadzany?

OGRODNIK

Już ty wiesz.

*Doktor, mimo że został obrażony, próbuje zejść z niewygodnego tematu. Nie kontynuuje utarczki słownej. Zauważa, że coś leży pod stołem (to zęby z poprzedniej nocy).*

*Schyla się, podnosi jeden z zębów.*

PROJEKCJA

*Gest schylenia się po ząb jest przynajmniej częściowo widoczny przez okienko. Kancelistę widzimy od tyłu. Gdy Kancelista orientuje się, że doktor schylił się po ząb, wzdryga się, przechodzi go dreszcz. Nadal obserwuje.*

NA SCENIE

*Doktor prostuje się i podnosi ząb na wysokość swoich oczu. Przygląda się uważnie.*

DOKTOR

*do siebie*

Zdrowy... musiał ktoś tego oberwać w pysk, żeby taki ząb wyleciał...

*do Ogrodnika*

Zacni ludzie, powiada pan?

OGRODNIK

Najzacniejsi, jakich znam. Kto inny płaci medykowi, żeby prostego posługacza w malignie ratował? No powiedz pan – kto? Jeszcze Polaka...

DOKTOR

*ironicznie*

Tylko zacni ludzie!

*Pauza. Dalej bada ząb. Ogrodnik, pogrążony w innych myślach, wydaje się nie zauważać tej czynności.*

*Właściwie trudno mi teraz wyrokować, czy była to maligna...*

OGRODNIK

I nie mnie wydawać opinie. Wiem tylko, że odkąd on tę ramę po obrazie w piwnicy znalazł i niby wykrył kradzież... zaczął... zapadać się...

*Myśli*

To nie był jakiś tam rozstrój nerwowy. Albo i był, ale to mało. Nie tylko, że gorączki, słabości.

Wystąpiły majaczenia. On potem coś widział...

*W tym momencie po lewej stronie zaczyna rozjaśniać się światło, ale tylko nieznaczne, bladoniebieskie. To światło ukaże lewą stronę sceny, na której rozgrywać się będzie reminiscencja Ogrodnika. Tymczasem ciepłe, jasne światło w ogrodzie może zostać nieco przyciemnione i skupione na postaciach Ogrodnika i Doktora.*

*W wąskim snopie światła pojawi się twarz Augusta leżącego na łóżku. Pozostałe części jego ciała, jak i łóżko, są oświetlone tylko mętną poświatą, którą daje odbicie światła ze snopu skierowanego na twarz. Rozjaśnianiu towarzyszyć będą urywane wypowiedzi Ogrodnika, które trwać będą do osiągnięcia jasności docelowej (wciąż niewielkiej).*

*U wezłowią łóżka stoją dwie postaci: Leopoldine i Martha Boese. Stoją jednak na tyle daleko, że widzimy je tylko jako cienie uwydatniane refleksami światła (same nie są oświetlone bezpośrednio). Stoją nieruchomo, prawdopodobnie przypatrując się Augustowi. Podobnie do nich, jeszcze dalej w głębi sceny, stoi trzecia postać – Córka Grundmanna. Ta jest na tyle niewyraźna, że trudno stwierdzić, czy obserwuje Augusta, czy też kobiety. Przez cały monolog Augusta będzie bardzo wolno podchodzić od tyłu do pozostałych kobiet – tak że przy końcu monologu stanie tuż za nimi.*

*Od momentu, w którym zaczęło pojawiać się światło, słyszymy ciche pojękiwania i nieartykułowane odgłosy cierpiącego Augusta. August wykonuje spazmatyczne mikroruchy, jest półprzytomny, bardzo niespokojny.*

OGRODNIK

... coś go strasznie w tych ostatnich dniach męczyło...

... nie dało mu...

... on w ogóle jakby nie był przejęty tą kradzieżą...

... bardziej obraz, samo malowidło...

... chociaż on go nawet nie zobaczył...

... nie wiedział, nigdy go nie zobaczył...

... coś mu się majaczyło...

... bredził, niby od rzeczy...

... ale to nie było od rzeczy...

... on coś widział...

AUGUST

Szczyńść Boże!

Jo czekał, kej przidziecie.

Żeście som.

No, ale cofcie sie.

Niy mom placu! Niy umia dychać!

*Od rozpoczęcia monologu Augusta światło na Ogrodnika i Doktora stopniowo, bardzo wolno, zaczyna się ściemniać. Analogicznie do światła wyciemnia się ekran.*

Fto to wymyśło? Fto to wszystko ukłodoł? Aaa! Aaa! Niy źgejdzie mje.

Wyście sie na mje zaczaili?

Nyi... wtedy, jak jo zeszoł...

Jeronie, nie godej do mje... Taki ślamazarny, ciemny głos...

Paczie, mocie potargane...

Tu mocie potargane, to sie pruje...

Czekej, niy sap, cieknie ci z gymby... to jes mój fartuch... łoni to potyn żrą...

Łon namalowoł takie choby chorągwie bitewne i końskie kopyto...

... te kopyto lezie po błocie...  
... a te fany mieli takie kremowe... kość...  
... słoniowo...  
Jo nie jes temu winien... cofcie sie...  
Na zielono objechoł... bele jak... na rantach bele jak...  
Wartko, to musiało iść wartko.  
Na mje ście nie mogli czekać... tyn godo... idź, August, idź...  
... sam nie ma nic do ciebie do roboty, my tu we dwóch, we czszech...  
... jo nie jes winien, ale jak zech jes... to mom tako srebrno kulka...  
... łona wyleciała takimu chopkowi z gymby, ale jes obetarto...  
... sucho...

*Z prawej wchodzi Pietrek, niezauważony przez Doktora i Ogrodnika, którzy są teraz całkowicie pochłonięci obserwowaniem Augusta. Pietrek wyjmuje z donicy papierową torbę, którą umieściła tam Martha Boese. Staje o krok za bohaterami, nadmucha torbę i nadmuchaną unosi na wysokość ich głów. Czeką kilka sekund nieruchomo, a następnie wykonuje gwałtowny ruch ręką, jakby miał uderzyć w torbę, jednak w ostatnim momencie przed uderzeniem – hamuje dłoń. Spuszcza powietrze z torby i uśmiecha się chytrze sam do siebie – zachowa torbę na jeszcze lepszy moment. Wkłada torbę za pas i wychodzi na prawo – przez cały czas niezauważony przez Doktora i Ogrodnika.*

Łoni kurzą takie fest mocne cygarety... a potyn cherlają, plują...  
... to się wszystko niszczy, łod śliny, łod światła...

*W tym momencie światło na Doktora i Ogrodnika oraz ekran schodzą do całkowitej ciemności.*

Jeronie, co jo mom tych kulek w gymbie...

*Krztusi się.*  
*Teraz również światło z lewej strony zacznie przygasać. Na ostatnie słowa Augusta – zgaśnie całkowicie.*

Czszech siadło do tego... nyi wiyem... do szkata?...  
A tyn jedyn, najchudszy, już sie chyba zgroł... nyi siod... ino patrzy z boku...  
... mo tyn pysk taki niewyraźny... Nyi źgej! Cof sie!  
... choby ftoś rękóm przetorł... w tyn fartuch mój...  
Jakbyście czasem chcieli...  
... to jo mom tako srebrno kulka...  
Ino mi teroz sleciała...

*Całkowita ciemność.*

*Koniec aktu I.*

AKT II

Scena 1

*Na scenie z prawej strony niezmiennie ogród willi. Noc. Na stoliku zapalona lampka naftowa. Światło nieznaczące, ale uwidaczniające przedmioty. Pod stolikiem nie ma już zębów. Z prawej strony sali (najlepiej z tyłu) otwierają się drzwi, którymi wchodzi Grundmann. Bohater ma w jednej ręce czapkę karnawałową w postaci stożka, a w drugiej maskę – ośli łeb. Idzie zdecydowanym krokiem w kierunku sceny. Idąc, rzuca słowa do widzów, ale jednocześnie w przestrzeń.*

GRUNDMANN

Czas najwyższy przywdziać maski.

*Zatrzymuje się przy którymś z rzędów i sugestywnym gestem pokazuje, że naprawdę chodzi o to, żeby widzowie ubrali już maski. Kiedy pierwsze osoby zaczynają przywdziewać maski, zadowolony odwraca się i idzie dalej w kierunku sceny.*

*Z tle tego, co się dzieje – łagodna muzyka (smyczki) aż do odwołania.*

*Z lewej strony sali wchodzi Leopoldine w masce weneckiej i podobnie idzie w kierunku sceny, sugerując, że to jest ten moment i mówiąc:*

LEOPOLDINE

Wszyscy są Państwo proszeni na zabawę!

GRUNDMANN

Wstępujcie śmiało do ustrojonej sali.

LEOPOLDINE

Zadbamy o muzykę, trunki i strawę...

*W jakimś nieoczekiwanym miejscu (np. za stanowiskiem realizatora) ukazuje się Pietrek (bez maski), który wykrzykuje:*

PIETREK:

Ho! Welcy pająstwo się bedom zabawiali!

Przeberańce... Mnie nie prosili, ale co!

Oni mnie ugryźć abo całować mogom!

*rozglądając się po widowni*

Łe! Jake towarzystwo niemrawe. Co oni?

*wytyka palcem widzów bez masek*

Tyn nie ma maski i tyn, i tyn... a ta, to ani myśli ubrać, taka pewna swego! Tamten próbuje, ale coś mu nie leży! Weźże się jako do tego! Paniom też się uprasza przez uszanowanie... Miejcie lepiej maski. Miejcie te maski, bo zara się zacnie...

*W trakcie napomnień Pietrka nieznacznie rozjaśniają się światła na widowni – tak żeby aktorzy widzieli widzów, a widzowie widzieli siebie nawzajem nieco lepiej.*

*Zza kulis w głębi sceny wychodzi Doktor w błazeńskiej czapce i z nosem clowna. Idzie na ukos w kierunku proscenium, przechodzi przez ogród, w którym znów się o coś potyka i ostatniej chwili ratuje się przed upadkiem. Następnie schodzi ze sceny, tępo rozgląda się po widzach i wybiera sobie miejsce z boku sali – tam zatrzymuje się i opiera o ścianę. Idąc, cały czas złorzeczy.*



DOKTOR

Na ostatni moment... tego samego dnia na zabawę prosić... Toć łotry! Zapomnieli o mnie! Zaczne fajdactwo... „Szanownego Pana Doktora uprzejmie zawiadamiamy...” Psia mać!

*Pauza*

Dobrze, że chociaż się zreflektowali i posłali mi kostium. Bo nic bym nie miał...

*W tym momencie:*

*Doktor podpira ścianę,*

*Grundmann wchodzi na scenę i czeka w ogrodzie,*

*Leopoldine wchodzi na scenę i znika za kulisami,*

*Pietrek wychodzi z sali i idzie za kulisy od innej strony, jeżeli to możliwe.*

*W różnych częściach sali dyskretnie pojawiają się:*

*Córka Grundmanna w czarnej masce zasłaniającej całą twarz,*

*Martha Boese ze sztuczną brodą i w wielkich okularach,*

*Ogrodnik bez przebrania.*

*Scena 2*

*Z lewej wchodzi Kancelista i dołącza do Grundmanna w ogrodzie.*

GRUNDMANN

Jesteś wreszcie. Musimy się spieszyć. Zabawa się zaczyna.

KANCELISTA

Nie interesują cię wieści? Wystaw sobie, że...

GRUNDMANN

Potem, potem. Teraz uważaj: przebieramy się.

*wkłada czapkę, ale umieszcza ją w taki sposób na twarzy, że tworzy się z niej spiczasty nos.*

*Następnie zza donicy wyciąga dwa jaskrawe surduty. Zrzuca pospiesznie swój surdut i przywdziewa któryś z kolorowych.*

Czekasz na bilecik z zaproszeniem?

*Kancelista niechętnie ubiera się w pstrokaty surdut i ośli łeb.*

GRUNDMANN

A teraz słuchaj: pojawimy się na balu, ale tylko na moment. Mówmy między sobą głośno i wesoło, żeby nas widzieli, żeby na pewno widzieli. A potem – na mój znak – skrycie wymkniemy się z przyjęcia i spotkamy tutaj, ale – żeby nie tworzyć sposobności – ja pójdę od tarasu, a ty od kuchni.

*Grundmann klepie Kancelistę w ramię na pokrzepienie.*

*Idą w kierunku zejścia ze sceny. Grundmann zatrzymuje Kancelistę.*

GRUNDMANN

Aha, Otto... pamiętaj, że przy świadkach ja jestem dla ciebie „Panie Grundmann”.

*Scena 3*

*Grundmann i Kancelista schodzą ze sceny i przechadzają się przejściami w sali, prowadząc ostentacyjnie głośny, sztuczny dialog.*

GRUNDMANN

Otto, nie jest to oczywiście sprawa największej pilności, ale do rozpatrzenia w niezadługim czasie – owszem.

KANCELISTA

Co mianowicie ma pan na myśli, panie Grundmann?

GRUNDMANN

Otóż, chciałbym, abyś rozeznał nieco lepiej rynek, na którym do tej pory niewiele inwestowałem.

KANCELISTA

Jaki to rynek, panie Grundmann?

GRUNDMANN

Mam na myśli rynek sztuki.

KANCELISTA

Czy wolno mi wiedzieć, panie Grundmann, skąd pańskie zainteresowanie tym właśnie rynkiem?

GRUNDMANN

Kto wie, kiedy nadarzy się sposobność, aby właśnie tam wejść w interes.

KANCELISTA

Oczywiście rozpoznam sprawę najrychlej, panie Grundmann.

GRUNDMANN

I takiej odpowiedzi oczekiwałem.

*Pauza*

ładna noc. Ciepła, wietrzna, ale nie nazbyt. Pachnąca.

KANCELISTA

Nocy nie tworzy ciemność. Tworzy ją zapach, Panie Grundmann.

GRUNDMANN

Jest kilka głównych nut, z których komponuje się zapach nocy.

KANCELISTA

A ich proporcja i dynamika rzadko bywają identyczne...

GRUNDMANN

...ba! Nawet podobne...

KANCELISTA

... w przypadku dwóch różnych nocy.

GRUNDMANN

Zdarza się jednak raz na jakiś czas noc, która skropi się identycznym zapachem, co któraś z nocy przeszłości.

KANCELISTA

Czy tak jest dziś? Czy dzisiejsza noc przywołała jakieś szczególnie miłe panu wspomnienie, panie Grundmann?

GRUNDMANN

*zupelnie innym tonem, glosnym szeptem, juz nie na pokaz*  
Dobrze, wystarczy...

*Skinieniem glowy wskazuje Kanceliscie ogród.*

*Rozdzielaja sie, Kancelista idzie ku wejsciu na scenę z lewej strony, Grundmann – z prawej. Po chwili spotykaja sie w ogrodzie.*

*Scena 4*

*Naradzaja sie w ogrodzie.*

KANCELISTA

Dobrze poszło?

GRUNDMANN

Znakomicie.

KANCELISTA

Co teraz?

GRUNDMANN

Zrzucaj przebranie.

*Kancelista zdziwiony, nie reaguje.*

No, zrzucaj, prędko.

*woła*

Pietrek!

*bez odpowiedzi*

Pietrek, szelmo!

*Wchodzi Pietrek w swietnym nastroju z glębi sceny. Śmieje się pod nosem, bo już wie, że będzie brał udział w intrydze. W tym czasie Kancelista zdejmuje ośli łeb, a surdut zamienia na swój zwykły.*

PIETREK

Tu-m –em jest...

*parodiuje*

... „Panie Grundmann, Panie Grundmann! Co pan myśli, co pana boli? Panie Grundmann, Panie Grundmann...”

*Chichoce.*

GRUNDMANN

*wzdychając ciężko*

Pietrek, weźże ten surdut – przywdziej go.

*Podaje mu pstrokaty surdut, który przed chwilą nosił Kancelista.*

PIETREK

*ze szczerą ekscytacją, oczy mu się świecą*

Łoooo!

*Ubiera się w surdut, spogląda po sobie.*

GRUNDMANN

A teraz, choć w twoim przypadku to jakby pogrubianie dostatecznie grubej kreski...

*bierze ośli łeb i wręcza Pietrkowi*

... przywdziej jeszcze ten ośli łeb. Jego nie wolno ci zzuć, póki wyraźnie nie powiem, rozumiesz?

*Pietrek przytakuje, ale widać, że chyba za bardzo nie słucha, bo nadal podziwia surdut. Wkłada jednak na głowę ośli łeb.*

GRUNDMANN

*do Pietrka*

A teraz tłumaczę, co następuje. Ty jesteś Otto.

PIETREK

*z powątpiewaniem*

Eee, Pietrek!

KANCELISTA

*z politowaniem patrząc na całą scenę*

Nie wiem, czy to dobry pomysł...

GRUNDMANN

*ucina*

Dobry, dobry.

*do Pietrka*

Ty jesteś Pietrek, ale teraz udajesz Otta.

PIETREK

*znów zaczyna przedrzeźniać, kłania się w pas*

„Panie Grundmann, Panie Grundmann...”

GRUNDMANN

Milcz! Ty jesteś Pietrek, ale udajesz Otta, który się nie odzywa. Pójdiesz ze mną za chwilę na przyjęcie – jako Otto. Nie wolno ci się jednak odezwać, ani zdjąć maski, rozumiesz?

*Pietrek przytakuje.*

Masz tylko chodzić po sali, żeby cię widzieli. Goście muszą cały czas widzieć, że tam jesteś. Będą myśleli, że to Otto, rozumiesz?

*Pietrek przytakuje.*

Ale najlepiej nie stawaj, żeby nie tworzyć sposobności. Cały czas chodź: w koło, w poprzek – jak ci się widzi... Nie daj, żeby ktoś do ciebie podszedł i zaczął rozmowę. Jeżeli zobaczysz, że ktoś chce do ciebie podejść, idź zaraz w drugą stronę. Miej też jakiś kęs w ręce. Jeżeli już ktoś do ciebie zagadnie, wepchnij ten kęs w usta – tu masz taki otwór – i udawaj, żeś za dużo napchał do gęby i nie umiesz przerzucić...

*Kancelista spogląda na Grundmanna z dezaprobatą.*

... a potem zaraz odejdz.

Musisz ciągnąć tę hucpę, aż cię nie odwołam. I nie spij się zbytnio! Teraz stój tu i czekaj, zaraz pójdziemy.

*do Kancelisty*

W gospodzie pani Marthy Boese również się dzisiaj bawią. Sama Martha jest jednak u nas. Widzisz, że tworzy się sposobność?

*Kancelista tylko wywraca oczami, wzdycha*

Już kazałem dla ciebie zaprzęgać, zaraz wyjeżdżasz do Bittkow.

*Grundmann wyjmując z kieszeni surduta kamerkę GoPro z paskiem do mocowania na głowie. Jakby nigdy nic, kontynuując instrukcje, montuje kamerkę na głowie Kancelisty, który również przyjmuje to z całkowitym spokojem. Gdy kamera jest już na swoim miejscu, na ekranie rozpoczyna się transmisja obrazu z kamery. Pierwszą rzeczą, którą zobaczymy na ekranie, będzie twarz Grundmanna dokonującego ostatnich poprawek ułożenia kamery.*

Czegokolwiek się tam dowiesz – będzie to dla nas krok naprzód. Wypytaj dyskretnie o obraz. Ale bardzo dyskretnie! Zaczynaj raczej od dywagacji uniwersalnych... o pięknie, o sztuce... potem pomału o handlu.

Niech cię ręka boska broni, żebyś cokolwiek tam pił! Niech inni piją, ty wylewaj. Nie gadaj z nikim nazbyt długo, zmieniaj źródła, wychwytyj pogłoski. Muszą tam krążyć jakieś pogłoski.

Gdy zaś wszyscy będą już upojeni – zakradaj się w ciemne kąty, odwiedź miejsca najmniej zachęcające. A nuż... coś...

*dziarsko*

No! Idź już!

*Kancelista wychodzi na lewo.*

*Przez krótką chwilę będzie trwała jeszcze transmisja na żywo z kamery. Widzimy kulisy, przez które idzie Kancelista. Mogą tam się pojawić wszystkie przedmioty rzeczywiście znajdujące się za kulisami, a nawet osoby nie będące obsadą spektaklu. W pewnym momencie Kancelista dochodzi do drzwi – są to dowolne drzwi, prowadzące do dowolnego pomieszczenia, ale najlepiej ciemne. Staje na tyle blisko ciemnych drzwi, że na ekranie powstaje ciemna plama – cały obraz praktycznie wpada w czernię. W*

tym momencie kończy się transmisja, a zaczyna się projekcja – również kręcona przy użyciu GoPro – będąca pozorną kontynuacją transmisji. Projekcja zaczyna się od ciemnej plamy na ekranie (ciemne drzwi oglądane z bliska), a jej przebieg opisano w kolejnej scenie.

#### Scena 5: „LARP”

Światła na scenie przygasają, sala jeszcze trochę się rozjaśnia, ale nie do całkowitej jasności. W tej scenie zagrają również widzowie; duża część z nich dostanie proste zadanie do wykonania.

Symultanicznie do sceny toczyć się będzie projekcja. Projekcja i scena zostaną gwałtownie urwane w tym samym momencie.

#### PROJEKCJA

Całość metodą one shot – patrzymy oczyma Kancelisty.

Ciemne drzwi się otwierają.

Gospoda Marthy Boese, ten sam wieczór. Dużych rozmiarów sala, pod ścianami rozstawione ławy, na środku miejsce do tańczenia. W sali znajduje się scena, na której ktoś występuje – gra muzyka (nie słyszymy jej, projekcja w całości bez dźwięku). Wewnątrz pomieszczenia sporo osób – biesiadnicy. Są to mieszczanie wyglądający na urzędników niższego szczebla oraz robotnicy, kobiety i mężczyźni.

Scena przydymiona, pijacka, oniryczna. Kancelista przez cały czas rozgląda się po pomieszczeniu. Od czasu do czasu zmienia miejsce, podchodzi np. od tyłu do rozmawiających osób (pewnie podsłuchuje). Kancelista po jakimś czasie nawiązuje rozmowy: z robotnicą, która wylewnie coś mu opowiada, gestykulując, z urzędnikiem, który podsuwa mu tabakę i mówi coś wolno, znużony itp.

W pewnej chwili gwałtowny obrót kamery o 180 stopni (szybkie odwrócenie głowy) – widzimy, że w przeciwnym krańcu sali wybuchła bójka. Zamieszanie wśród biesiadników – gniewne pokrzykiwania mieszają się z wybuchami wesołości. Kancelista korzysta z tej okazji i przedostaje się do pomieszczeń nie przeznaczonych dla gości. Widzimy zaplecze kuchenne, pomieszczenia gospodarcze itp. Dociera do drzwi wiodących do pomieszczeń piwnicznych. Wchodzi. Całkowita ciemność. Obraz przechodzi na widziany w podczerwieni (noktowizja). Kancelista penetruje piwnice. Przez dłuższy czas nic szczególnego – rupiecie, beczki, skrzynie, gary itp.

W pewnym momencie wzrok Kancelisty pada na opartą w najodleglejszym kącie ramę (spora, np. 100 x 70). Kancelista robi szybki krok w kierunku ramy, nie spuszczając jej z oczu. W tym momencie dochodzi do dwóch gwałtownych szarpnięć obrazu z kamerki. Kancelista został dwukrotnie uderzony w głowę przez kogoś stojącego za nim. Upada: kamera w znajduje się teraz na poziomie podłogi.

Obraz przekrzywiony i nieruchomy – w kadrze nadal fragment ramy widzianej z perspektywy podłogi. Ktoś przechodzi przed obiektywem kamery – widzimy tylko fragment postaci (trudno określić, co właściwie widzimy), który na chwilę zasłania cały kadr, jest to krótkie mignięcie. Potem jeszcze przez 2-3 sekundy ten sam nieruchomy kadr. Wyciemnienie.

Opisany upadek Kancelisty zsynchronizuje się wydarzeniem, które zakończy „LARP” – głośnym hukiem, który zakłóci przyjęcie.

#### „LARP”

Muzyka nieco głośniejsza. W dźwięki muzyki wkradają się inne dźwięki – nie dające się zrozumieć szepty, urywane śmiechy itp., szum rozmów – wszystko to jednak w tle, niezbyt głośno.

Gdy na ekranie trwa projekcja, aktorzy nawiązują interakcje z publicznością. W tej scenie aktorzy pełnią rolę NPCów – pozostają w swoich rolach ze spektaklu, ale nie odgrywają dokładnie zaplanowanych scen. Każdy z nich może improwizować w ramach przewidzianych dla nich akcji.

W międzyczasie w sali pojawia się dwóch lokajów (statysty) i gosposia (NPC) z dużymi srebrnymi tacami. Jeden lokaj ma na tacy lampki z szampanem, który proponuje wybranym widzom. Widzowie mogą również sami podchodzić do lokaja i częstować się szampanem. Drugi z lokajów ma na tacy przekąski, którymi również częstuje. Taca gosposi jest pusta. Kobieta krząta się między widzami, jakby doglądając, czy nikomu niczego nie brakuje. Odbiera puste kieliszki i układa na swojej tacy.

Akcje bohaterów:

Grundmann – z nikim nie rozmawia, ale przechadza się i bacznie nasłuchuje wieści. Może podchodzić do rozmawiających osób, np. gdy widz rozmawia z aktorem, i dość ostentacyjnie słuchać rozmowy. Jeżeli jednak któryś z widzów zacznie z nim rozmowę sam od siebie – odpowiada, wchodzi w dialog.

Córka Grundmanna – z nikim nie rozmawia. Przemieszcza się po sali, ale stara się trzymać na uboczu. Jeżeli któryś z widzów sam rozpocznie z nią rozmowę, Córka Grundmanna ani raz się nie odezwie. Może za to ściągnąć maskę i odpowiadać mimiką twarzy. Smutne, przenikliwe spojrzenie.

Pietrek – nie posłuchał swojego pryncypała. Niemal natychmiast wdaje się w żywe dyskusje z widzami. Jego zadania to:

1. Rozpowiedzenie wśród jak największej ilości widzów, że

- mówi się, że na ramie po skradzionym obrazie była plama zaschniętej krwi, ale on sam w to wątpi
- mówi się, że malowidło przedstawiało stos kości
- mówi się, że obraz należał do Rossego, ale ten bał się jego widoku i dlatego ukrył go w piwnicach
- Leopoldine wie, że Grundmann dowiedział się już o istnieniu obrazu
- obraz mógł ukraść ktoś, kto na co dzień przebywa w willi Grundmanna
- August twierdził, póki żył, że Otto jest dziwak i widuje zmarłych

2. Kolportaż karteczek z zadaniami do wykonania dla widzów

- „Powiedz komuś, kto nie zna twojej tożsamości, że August został otruty. Zrób to jak najszybciej. Każ przekazać dalej.”
- „Powiedz dwóm osobom, które nie znają twojej tożsamości, że Grundmann podejrzewa o kradzież głównie Gottkelfa, Ogrodnika i Doktora. Każ przekazać dalej.”
- „Powiedz wszystkim wokół, że obraz przedstawiał fantastyczne wizje z przyszłości. Niech to mówią dalej.”

3. Monitorowanie widowni. Jeżeli widzowie niechętnie lub nieśmiało będą słuchali plotek i je przekazywali, może prowokować jakiś ruch na widowni, np. wołając do siebie konkretną osobę, która siedzi z dala od przejścia i wywołując w ten sposób ruch, przepychanie się ten osoby w kierunku przejścia.

4. Gdy projekcja zbliża się ku końcowi – przerywa rozmowy, idzie na scenę, staje na proscenium, ale powinien to zrobić jakby od niechcienia, nie zwracając na siebie zbytnej uwagi.

Martha Boese – zachowuje się mniej ekspansywnie, niż Pietrek. Również żywo rozmawia z widzami, ale stara się o zachowanie pozorów dyskrecji; całe jej zachowanie jest zachowaniem spiskowca. Jak ognia unika spotkania z Grundmannem, zawsze trzyma się jak najdalej od niego. Jej zadania:

1. Wypytywanie widzów:

- czy często bywają u pana Grundmanna
- czy znają bliżej Doktora i czy wiadomo im o jakichś jego interesach
- czy znali Augusta i czy nie byłoby prawdopodobnym, że to sam August ukradł obraz, a potem zachorował z obaw przed demaskacją

2. Rozpowiedzenie wśród jak największej ilości widzów, że

- Leopoldine zabezpiecza interesy męża i niczego nie robi za jego plecami, nawet jeśli ktoś tak myśli  
- Otto kocha się w jakiejś dziewczynie spoza rodziny i otoczenia Grundmannów i odbywa z nią potajemne schadzki nocą w ogrodzie

- Pietrek tylko udaje głupiego; tak naprawdę to on może być złodziejem

3. Kolportaż karteczek z zadaniami do wykonania dla widzów

- „Powiedz dwóm osobom, które nie znają twojej tożsamości, że podobno skradziony obraz był pędzla flamandzkiego mistrza. Każ przekazać dalej.”

- „Powiedz osobie, która nie zna twojej tożsamości, że ponoć autor obrazu, po jego namalowaniu, postradał rozum. Każ przekazać dalej.”

- „Powiedz dwóm osobom, że obraz przedstawiał dziewczynę na katafalku. Rosse zakupił inny obraz od handlarza sztuką: jakiś landszaft. Gdy zaś rozpakował go w domu, jego oczom ukazało się to ponure malowidło. Każ przekazać dalej.”

Ogrodnik – jako członek służby nie jest zaproszony na przyjęcie. Tym niemniej wchodzi pomiędzy gości. Jego zadania:

1. Rozpowiedzenie wśród jak największej ilości widzów, że

- Martha Boese próbuje rzucić podejrzenie na Pietrka i na jego samego, co świadczy o tym, że sama może mieć coś na sumieniu

- August przed śmiercią, będąc w majakach, obarczył winą za wszystko tę osobę, która posłała go owego dnia do piwnicy

- August przed śmiercią, będąc w majakach, mówił dużo o wypadających zębach – te zęby raz wypadły jemu, innym razem były namalowane na obrazie, a jeszcze kiedy indziej – należały do sprawcy kradzieży

2. Kolportaż karteczek z zadaniami do wykonania dla widzów

- „Uruchom plotkę jak w głuchym telefonie: Leopoldine wpuściła trujący jad do tego domu. Niech inni przekazują to kolejnym”

- „Powiedz dwóm osobom, które nie znają twojej tożsamości, że Leopoldine wyjdzie z opresji cało, ale Grundmann i Otto nie przepuszczą Marcie Boese.”

3. Monitorowanie widowni. Animowanie ruchu – podobnie jak Pietrek.

Doktor – jest markotny i ponury, bluzga na Grundmannów. Wciąż żali się, że został zaproszony na ostatni moment. Jego zadania:

1. Rozpowiedzenie wśród jak największej ilości widzów, że

- gdy przyszedł o „chorego” Augusta, ten był już martwy od dłuższego czasu

- wie, że Grundmann podejrzewa go o kradzież i czuje się tym śmiertelnie obrażony

- zamierza skierować podejrzenia na „tę osobliwą przyjaciółkę Leopoldine”, bo coś go w niej niepokoi

2. Kolportaż karteczek z zadaniem dla widzów:

„Mów wszystkim, których masz wokół, że w tym domu kielkuje łajdactwo jakieś, jakaś zbrodnia. Niech przekazują dalej.”

Gospośia – pełni swoją służebną funkcję, ale jej najważniejszym zadaniem jest rozpowiadanie wśród jak największej liczby widzów, że:

- przypuszcza, iż sam Grundmann „wykradł” obraz i teraz z zadowoleniem obserwuje przebieg wypadków

- Grundmann mógł posłużyć się Ottem do wykradzenia i ukrycia obrazu

- Leopoldine wprowadza do domu osoby, które nigdy nie powinny się w nim znaleźć

- Osoby, które nigdy nie powinny znaleźć się w willi Grundmanna, były w nim, gdy umarł August



- jej zdaniem Leopoldine ma z Marthą Boese jeszcze inny interes, niż tylko finansowy
- Grundmann rzuca pokątnie fałszywe oskarżenia
- August był silny i zdrowy – to dziwne, jak szybko przegrał z chorobą
- malowidło przedstawiało Satyra lub jemu podobną postać

Wszyscy aktorzy obecni na widowni powinni dbać o odpowiednią dynamikę rozsiewania plotek. Czas na zrealizowanie wszystkich akcji jest krótki i ściśle określony długością projekcji.

Przy końcu projekcji:

- Pietrek, stojący na proscenium (w pobliżu środka, tak by bez problemu można było patrzeć na niego i na ekran) i nie zabiegający o uwagę widzów, którzy jeszcze powinni zajmować się rozmowami z innymi aktorami i między sobą, wyciąga papierową torbę, nadmuchuje i uderza w nią dokładnie w tym momencie, w którym na ekranie upada Kancelista
- rozlega się w sali przeraźliwy huk (dźwięk jest odtworzony – musi być znacznie głośniejszy, niż sam tylko huk pękającej torby, stanowiąc jego wzmocnienie)
- wszyscy aktorzy urywają rozmowy i z niepokojem patrzą w kierunku sceny
- huk przerywa w jednym momencie muzykę i odtwarzane dźwięki rozmów
- Pietrek chichoce pod nosem, widząc, że udało mu się zaskoczyć i wystraszyć pozostałych
- kilka sekund na to, aby ci widzowie, którzy wcześniej nie zwrócili uwagi na Pietrka i na to, co wydarzyło się w projekcji, mogli teraz mniej więcej zorientować się, co się stało (Pietrek trzyma w ręku pękniętą torbę, na ekranie nieruchomy obraz z kamery leżącego Kancelisty)
- światła na widowni, na scenie (jeżeli coś jeszcze świeciło tam do tej pory) i ekran równocześnie przygasają
- wszyscy aktorzy i statyści bez słowa rozpierzchają się i jak najszybciej znikają z pola widzenia publiczności (wchodzą za kulisy lub wychodzą z sali – gdzie komu bliżej), tylko Pietrek czeka na proscenium do całkowitego wyciemnienia – wychodzi za kulisy

W sali ciemność.

Scena 6

Widzowie orientują się, że zabawa się skończyła. Ci, którzy wcześniej wstali z krzesel, siadają teraz na swoich miejscach lub siadają za chwilę, gdy zorientują się, że spektakl „powrócił” na scenę.

Na środku sceny rozjaśnia się. Mętne światło (takie samo, które oświetlało taniec Córkę Grundmanna) ukazuje ustawione w centralnym punkcie sceny łóżko (to samo, na którym leżał August). Wezglowie skierowane w głąb sceny. Na łóżku leży Kancelista w niepełnym stroju – brak butów, kamizelki, surduta; koszula rozpięta.

Obecnie to Kancelista jest „w malignie”, a wszystko, co będziemy oglądać w tej scenie, możemy wziąć za jego wizje. U wezglowia, nieco wycofane, stoją Leopoldine i Martha Boese, a za nimi – Córka Grundmanna (obraz podobny, co w reminiscencji Ogrodnika o Augustynie). Dajemy widzowi moment, aby zauważył kobiety w głębi sceny (nieoświetlone). Kancelista porusza niespokojnie ciałem i ustami, ale jeszcze niezbyt gwałtownie. W trakcie trwania wizji jego objawy chorobowe (spazmatyczne ruchy, nieartykułowane dźwięki) będą się raz nasilać, a innym razem słabnąć. Oczy prawie ciagle zamknięte. Kobiety wychodzą synchronicznie bez słowa na lewo, w głąb sceny i znikają za kulisami.

Kolejne zdarzenia i wypowiedzi dzieją się w takim porządku, jak zapisano, ale mogą czasami na siebie zachodzić, wprowadzając interferencję głosów i gestów.

*Wchodzi August, staje u wezgowia łóżka.*

AUGUST

Tyś to je jednak gizd...

Co? Boli cie co?

Mje jak bolało!

*Pauza*

Tyś je dobry synek...

... ino nerwowy. Za nerwowy.

*Wchodzi Grundmann w stroju kardynalskim (jako kardynał August Hlond). Mówi, okrążając łóżko Kancelisty.*

GRUNDMANN

*do Kancelisty*

Pewnie byś chciał, żeby to się okazało, że Gottkelf ukradł. Miałbyś swoje dni od tego.

AUGUST

*do Kancelisty*

Jeronie! Tyś mi nie wzion ty moi kulki?

*Dopada do Kancelisty i zaczyna przeszukiwać jego pościel.*

GRUNDMANN

*do Augusta*

Zostaw. Łap!

*Wyciąga z kieszeni dwie piłeczki (te którymi próbował żonglować w pierwszym akcie) i rzuca je Augustowi.*

*Do siebie:*

Mnie i tak to nie szło.

*August łapie tylko jedną z piłek, druga toczy się do ogrodu, który wciąż jest lekko widoczny w mdłej poświecie idącej ze środka sceny. August bawi się piłeczką, którą złapał. Przekłada z ręki do ręki, podrzuca, ogląda.*

GRUNDMANN

Diabeł nie ma kopyt i rogów. Nie poczujesz od niego siarki. Dopiero gdy spojrzysz w lustro i zdasz sobie sprawę, że jesteś jakoś przenicowany, dowiesz się, żeś miał z nim do czynienia.

AUGUST

*zaczyna zwracać się do wyimaginowanego interlokutora, mówi w przestrzeń, w jeden punkt*

Niy wiyem, coście do mje tako dobro...

... taż to jaki trunek... Francuzy takie chłepiom, ale by jo...

*Pauza*

Mocny? Jo niy takie w siebie loł... Dejcie...

GRUNDMANN

Tak samo złodziej, prawdziwy złodziej, nie chodzi od ogrodu. On wejdzie frontem do twego domu i mile zacznie witać się z paniami. Będzie się kłaniał i wymownie żartował. Sam pozazdrościsz mu dowcipu.

*Z lewej strony na scenę wpełza Doktor. Mozolnie i niezdarnie czołga się przez ogród w kierunku środka sceny. Po drodze napotyka piłeczkę leżącą w ogrodzie. Unosi ją na wysokość oczu, ogląda.*

DOKTOR

Dobra. Musiał kto rozum postradać, żeby się takiej piłeczki pozbyć.

*Chowa piłkę do kieszeni surduta i pełnie dalej na środek. Wpełza pod łóżko. Zaczyna złośliwie szturchać i kopać materac od spodu.*

AUGUST

No... lepij, lepij... dobre...

Tyn mje nakusioł mondrała, żebych jo do ty pywnicy śloz.

Je, ale richtig mocne...

GRUNDMANN

Dlatego lepiej mieć się na baczności i patrzeć swego...

AUGUST

...aż w gymbie żgo...

GRUNDMANN, AUGUST, DOKTOR, KANCELISTA i inni

*Chórem*

... żeby nie tworzyć sposobności.

*Słowa „żeby nie tworzyć sposobności” wypowiadają również: Leopoldine, Martha Boese, Ogrodnik i Pietrek, którzy są już gotowi do wejścia na scenę z lewej strony.*

*Zaraz potem wchodzi z lewej: Leopoldine, Martha Boese, Ogrodnik, Pietrek i Córka Grundmanna jako Niemcy Kruczkowskiego, tj. w strojach z lat 30 – 40 XX wieku lub mundurach (SS, żandarmeria), a zatem:*

*Leopoldine – Berta Sonnenbruch*

*Martha Boese – Liesel Sonnenbruch*

*Ogrodnik - Hoppe*

*Pietrek – Willi Sonnenbruch – w esesmańskim mundurze, ale nadal z oślim łbem (nie było do tej pory pozwolenia od Grundmanna na ściągnięcie)*

*Córka Grundmanna – Ruth Sonnenbruch*

*Od tego momentu zaczyna zmniejszać się selektywność poszczególnych głosów i zajęć; wszystko zachodzi na siebie bardziej, niż poprzednio. Wszystko dosyć szybko – aż do monologu Leopoldine, któremu towarzyszyło będzie zwolnienie i wyciszenie.*

AUGUST

*konsekwentnie w przestrzeń*

... niy źgej... cofcie sie... niy źgej!

*Doktor przez chwilę przestaje kopać i szturchać materac Kancelisty. Po chwili zaczyna znowu ze zdwojoną siłą.*

PIETREK

Mój fartuch... cały uświniony...

*Charka i spluwa na łóżko Kancelisty.*

LEOPOLDINE

*oburzona*

Willi! Synku... co też?... synku...

*Pietrek wyjmując pałkę i ze wściekłością wali stękającego Kancelistę.*

LEOPOLDINE

*spokojniej, napominająco*

Ależ Willi!

OGRODNIK

*Do Marthy Boese, wskazując na Córkę Grundmanna*

A ta co za jedna? Nie pamiętam... nie znam...

*Wyjmuje Pietrkowi zza pasa papierową torbę, która jest co prawda już pęknięta, ale nadal trzyma się na tyle, żeby można ją było założyć na głowę i zakryć twarz. Nakłada torbę na głowę Córkę Grundmanna.*

W ogóle nie znam.

MARTHA BOESE

*niemal niezwłocznie ściągając torbę z głowy Córkę Grundmanna i wkładając ją pod poduszkę Kancelisty*

Ależ to Ruth!

*Pauza*

Nie pamiętasz?... Ruth... mała, wesoluchna Ruth...

GRUNDMANN

On do mnie mówi: „Idź, ty zrób w tej piwnicy – od tego może jesteś. Ja tu interesu rodzinnego prowadzę. Mój tato chciałby, izby dopilnowano. Ty nie dopilnujesz, to ja muszę. Ty idź tam. Słoiki. Weź słoiki. Jak coś masz, czego nie chcesz nikomu pokazać, tam sobie również tę sprawę miej... Ty coś masz takiego, czego nikt inny nie powinien widzieć...

OGRODNIK

Niezwykły obrót spraw. Miała nie więcej, jak dziesięć lat, gdy... sam widziałem...

DOKTOR

*krzyczy spod łóżka*

Sam to zrobiłeś! Zacnie!

OGRODNIK

... wzięta do rąk jabłko...

*Doktor wystawia spod łóżka wyciągniętą rękę z piłeczką; czeka, aż Córka Grundmanna ją odbierze. Córka Grundmanna bierze piłeczkę w obie dłonie, które przykłada do piersi. Przykłęka, przymyka oczy.*

OGRODNIK

*woła za kulisy*

Peters, chodź! Pomożesz! Przydaj się raz...

*Z lewej wchodzi Gosposia jako Joachim Peters. Staje za Córką Grundmanna, składa dłoń w kształt pistoletu i mierzy w tył głowy dziewczyny.*

OGRODNIK

*zadowolony*

No! Tak to było! Wystarczy!

*Gosposia wychodzi na lewo. Córka Grundmanna kładzie piłeczkę na podłodze i turla ją pod łóżko. Tam chwytą ją Doktor i ponownie umieszcza w kieszeni.*

MARTHA BOESE

Jej nie powinno tu być. Ale ta...

*z pogardą wskazuje na Leopoldine*

... uparła się, że będzie ją tu terminować. „W razie nadarzenia się sposobności.”

AUGUST

*do Kancelisty*

Cofcie się... jo tu teraz musza umrzeć...

*Kładzie się z prawej strony łóżka, przepychając Kancelistę; Kancelista zepchnięty na skraj łóżka*

GRUNDMANN

Na rantach bele jak. Kiedy chory jest na skraju...

DOKTOR

Wprowadza się do domu osoby, które nigdy nie powinny się w nim znaleźć.

MARTHA BOESE

Nie powinno jej tu być...

PIETREK

W żadnym z możliwych znaczeń...

DOKTOR

... to jakieś zdradzieckie...

MARTHA BOESE, PIETREK, DOKTOR, OGRODNIK

*chórem*

... nie powinno jej tu być!

*Córka Grundmanna staje smutna na proscenium. Pietrek, Ogrodnik i Martha Boese schodzą się w grupę i szepczą między sobą. Co jakiś czas któreś z nich spogląda złowrogo lub wskazuje palcem na Leopoldine, Kancelistę lub Córkę Grundmanna. Doktor nieustannie kopie i uderza w łóżko od spodu. W pewnym momencie wygląda spod łóżka, sprawdzając, jak ułożony jest Kancelista, żeby na pewno trafić w dobre miejsca. August kładzie się nieruchomo, jak martwy. Leopoldine znajduje sobie jeszcze kawałek miejsca na łóżku obok Kancelisty i przysiadła tam. Gładzi Kancelistę po włosach. Grundmann staje nad Augustem i modli się.*

GRUNDMANN

Zmoraś Mario, łaski pełna, Pan z tobą...

*potem dalszy ciąg bardzo niewyraźnie, cicho – i znów:*

Zmoraś Mario, łaski pełna...

*znów dalszy ciąg cicho, niewyraźnie*

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...

*dalej niewyraźnie*

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...

*... i tak w kółko w trakcie trwania monologu Leopoldine*

LEOPOLDINE

*do nadal nieprzytomnego Kancelisty*

Mamusia wszystko zrozumie...

Mamusia wie, że mali chłopcy lubią się bawić. Oni muszą... Oni muszą się pobawić, żeby za szybko nie dorosnąć. Mamusia wszystko zrozumie.

Pobaw się trochę sam w pokoju. Tylko uważaj, posłuchaj teraz – nie wolno ci chodzić nocą do ogrodu. Tutaj się pobaw, zostań. Nie wystawiaj głowy na korytarz. Drzwi do pokoju mamusia zostawi uchylone, żebyś...

*Pauza*

Mamusia wróci do ciebie... a kiedy wróci, to ci zaśpiewa bajkę o słońcu, o niebie.

*Pauza*

Syneczku, my z tatusiem wcale się nie kłócimy, tylko trochę głośniej rozmawiamy. Ty się nie martw o mamusię i tatusia.

*Pauza. Rozmowa Marthy Boese, Ogrodnika i Pietrka oraz modlitwa Grundmanna cichną niemal do zera; Doktor przestaje się kotłować; wszyscy niby zajęci dalekimi swoimi, ale jednak jakby nasłuchiwali, co powie Leopoldine.*

Ty pomyśl lepiej o... swoim braciszku.

*Pauza*

Przyznaj się.

*Całkowita cisza. Wszyscy zamierają w bezruchu i wstrzymują oddech. Napięcie, atmosfera ciężka, gęsta.*

*Wtem, pośród trwającej ciszy, odzywa się August. Wciąż leży martwy, nieruchomy, ale zaczyna cicho, półgębkiem mówić do skupionego w modlitewnej pozie Grundmanna. Naradzają się.*

AUGUST

Te...

*Grundmann nie reaguje.*

Te!...

GRUNDMANN

*nachylając się trochę ku nieboszczykowi*

Co?

AUGUST

Może by my ich zrobili za bożna?

GRUNDMANN

Co?

AUGUST

No... jo by ich nabroł...

Jo byda udowoł, zech ożył... A ty ryc: „jeronie, wampiyór!” abo „Kryste, straszy!”

GRUNDMANN

No, dobrze...

AUGUST

Zobejrysz, jak bydom pitali!...

GRUNDMANN

Dobrze.

*August nagłym zrywem siada na łóżku i krzyczy w kierunku Niemców Kruczkowskiego,*

AUGUST

Bu!

*Niemcy Kruczkowskiego nie reagują, patrzą skonfundowani.*

AUGUST

*z wyrzutem do Grundmanna:*

Mioł żeś ryceć...

OGRODNIK

*do pozostałych Niemców Kruczkowskiego*

Tutaj straszy.

MARTHA BOESE

Poprosimy o przeniesienie.

PIETREK

Na ynne, odpowiednejsze mejsce.

LEOPOLDINE

I to rychło.

*Niemcy Kruczkowskiego zbierają się i wychodzą obrażeni na lewo, poza Córką Grundmanna, która nie rusza się z proscenium.*

*Światło schodzi do całkowitej ciemności. Gdy jest ciemno, wszyscy opuszczają scenę, poza Kancelistą, który zostaje na łóżku.*

*Scena 7*

*Scena rozjaśnia się – ciepłe światło dzienne. Na scenie prawie bez zmian – na środku łóżko, z prawej ogród. Obok łóżka pojawiło się krzesło.*

*Kancelista znacznie spokojniejszy. Śpi, choroba chyba ustępuje.*

*Po chwili prawdopodobnie się budzi, ale nie otwiera oczu.*

*Z lewej wchodzi Doktor i siada na krześle.*

DOKTOR

Widzisz, do czego cię przywiodło zbyt bliskie przestawanie z nimi?... Nie dla takich, jak my, te ich sprawy...

*Kancelista otwiera oczy, unosi się na łóżku. Przeciera twarz i patrzy pytająco na Doktora.*

DOKTOR

Będzie dobrze... Wiem, że będzie z tobą nie najgorzej.

*Wstaje i wychodzi na lewo. Przed wyjściem mówi w kierunku kulis:*

Już można, obudził się.

*Z lewej wchodzi Grundmann, dobrotliwie patrząc na Kancelistę. Siada przy łóżku i mocno ściska go za rękę.*

KANCELISTA

Była tam. Ukryta w piwnicy Marthy Boese. Widziałem, już właściwie podszedłem...

GRUNDMANN

Spokojnie. Sprawy obrały nieco inny przebieg, niż się spodziewałem...

KANCELISTA

Co właściwie zaszło?

GRUNDMANN

Najwyraźniej zostałeś pobity. Nie pamiętasz?

KANCELISTA

Nie.



GRUNDMANN

Znaleźli cię nad ranem. Leżałeś na mostku przy cementowni, tam gdzie stoi woda.

KANCELISTA

Dziś rano?

GRUNDMANN

Trzy dni temu. Byłeś bardzo chory, w malignie.

*Pauza*

Ale już dobrze.

*Pauza*

W międzyczasie trochę się tu uspokoiło... Natomiast muszę cię przeprosić, bo miałeś rację. Należało wtedy niezwłocznie rozmawiać z Augustem, póki była sposobność, żeby nie tworzyć sposobności. Zapewne nie wiesz tego, ale...

KANCELISTA

Wiem.

GRUNDMANN

Wiesz, że August opuścił posadę?

KANCELISTA

Posadę?...

GRUNDMANN

Oddalił się jednej nocy, bez słowa – po prostu zniknął.

*Pauza*

Oni tak robią. Żadnych skrupułów. Może poszedł do włókiennictwa w Zagłębiu, kto go tam wie... Tacy za byle grosz...

KANCELISTA

Skąd o tym wiesz?

GRUNDMANN

Od Leo.

KANCELISTA

Ale ja...

GRUNDMANN

Ciii... Nie trzeba tyle myśleć. Musisz teraz być spokojny.

*Długa pauza*

Zaś, jeśli chodzi o panią Marthę Boese, na drugi dzień po twoim wypadku wyjechała. Podobno w interesach do Breslau. Mam tam paru przyjaciół. Będą to sprawdzać.

*Pauza*

Na razie jest spokojnie.

KANCELISTA

A może by teraz... wobec tego spokoju... podjąć... Zacząć ofensywę?...

GRUNDMANN

Dalej chcesz się w tym babrać, Otto?

KANCELISTA

Gdyby tak teraz, z zaskoczenia, wszystko przenieć?...

GRUNDMANN

Zaczynać on nowa? Co chciałbyś przenieć, Otto?

KANCELISTA

A gdybym ja... ja bym...

GRUNDMANN

No?...

KANCELISTA

... ja! Niech będzie, że ja... Ja bym...

GRUNDMANN

Ty powinieneś teraz dużo odpoczywać. Przyjacielu.

KANCELISTA

... ja bym się przyznał?

*Milczq.*

GRUNDMANN

*bardzo wolno, długie pauzy między słowami*

Do czego byś się przyznał?

KANCELISTA

Do kradzieży.

GRUNDMANN

*z namysłem*

Do kradzieży...

KANCELISTA

Ja bym się przyznał... a ty byś mnie wydalili... na jakiś czas, dla niepoznaki... na niby... do wyjaśnienia...

GRUNDMANN

Chcesz się przyznać?

KANCELISTA

To nie jest kwestia woli... właściwie jest... ale nie w tym rzecz... Wzięlibyśmy to jako element strategii, rozgrywki... Przecież wiedzielibyśmy, że na niby...

GRUNDMANN  
Chcesz się przyznać?

KANCELISTA  
Tak, mówię przecież...

GRUNDMANN  
Przedemną, czy przed ludźmi?

KANCELISTA  
Ale... co...  
Co ty?...  
W ramach...  
... rozgrywki...

GRUNDMANN  
Otto, co chcesz wyznać?

KANCELISTA  
Przecież mówiłem, tłumaczę... Wystaw sobie: ja się...

GRUNDMANN  
Co naprawdę chcesz wyznać?

*Kancelista zestresowany, przestraszony; jego mimika zdradza poczucie znalezienia się w potrzasku. Nagle jednak zmienia wyraz twarzy na pewniejszy, nabiera animuszu. Postanowił wykorzystać niezręczną sytuację na swoją korzyść.*

KANCELISTA  
*drżącym głosem*  
Już ty wiesz.  
Winę.  
Swoją winę.

*Grundmann spogląda pytająco.*  
*Kancelista nieco wyżej unosi się na łokciach, pozycja półsiedząca. Zapina koszulę.*

KANCELISTA  
*uroczyście*  
Fryderyku, jestem winien.  
*Pauza*

Jestem winien uczucia, jakim darzę twoją córkę, Ruth. Od dawna. Kocham twoją córkę i pragnę jej się oświadczyć, ale najpierw proszę ciebie o zgodę.

*Grundmann wykrzywia twarz w grymasie głębokiego żalu. Patrzy na Kancelistę z mieszaniną gniewu, smutku i wzruszenia. Kancelista traci pewność siebie, w oczach przestrach. Grundmann pochyła się na krześle do przodu, nisko spuszczaając głowę.*

GRUNDMANN

*z bólem*

Kochany Otto...

... dałbym wszystko...

*Długa pauza*

Ty jednak nie jesteś jeszcze zdrów.

*Wstaje, wychodzi na lewo wolnym, ciężkim krokiem, ze spuszczoną głową.*

*Kancelista leży, wspierając się na łokciach i patrząc w przestrzeń – gdzieś nad widownią. Oszołomiony, próbuje zrozumieć, co się stało. Światła przygasają. Powrót do oświetlenia ze sceny wizji Kancelisty. Wraz z przyciemnianiem się światła – Kancelista opada na poduszkę. Oczy otwarte.*

Scena 8

*Jesteśmy gdzieś na pograniczu jawy i majaków.*

*Słysząc dźwięk pozytywki.*

*Z lewej wchodzi Córka Grundmanna i zaczyna tańczyć – bardzo podobnie, jak za poprzednim razem.*

*Kancelista nie wstaje z łóżka, ale patrzy na nią oczarowany. Córka Grundmanna tańczy, jakby obecność Kancelisty była jej obojętna. Kilka razy zerka jednak na niego. Trwa to dość długo.*

*Równoległe do tańca Córki Grundmanna, jakby na marginesie sceny, będzie rozgrywać się następująca sytuacja:*

*Z prawej wchodzi Pietrek i siada w ogrodzie. Pietrek nie wejdzie w tej scenie w żadną interakcję z Kancelistą i Córką Grundanna. Bohater jest słabo widoczny. W rękach trzyma radioodbiornik (współczesny). Widać, że nie zna zastosowania przedmiotu. Unosi radio ponad swoją głowę, potrząsa nim, sprawdza, czy coś wypadnie. Kładzie radio na kolanach, bada. Przypadkowym ruchem uruchamia odbiornik. Słysząc tylko zakłócenia, nakładające się audycje, słów nie da się wyróżnić, przebijają się fragmenty muzyki. Pietrek pod wielkim wrażeniem urządzenia. Zaczyna naciskać kolejne przyciski. Większość z nich nic nie zmienia w odbiorze. Zabiera się za dwie gałki. Kręci pierwszą – radio zgłośnia się i ścisza (zrozumiał zasadę). Kręci drugą – zaczyna zmieniać fale. Ta funkcja najbardziej go zajmuje. Kręci, aż natrafia na bardziej wyraźne fale.*

SPIKER

... ekonomiści uważają...

*zakłócenia*

... analiz ry...

*zakłócenia*

... gdy...

*zakłócenia*

... tak...

*Pietrek zmienia falę.*

*W radiu dżingiel. Zakłócenia.*

SPIKERKA

... moim i Państwa gościem...

*zakłócenia*

PAWEŁ TKACZYK

Dzień dobry. Cześć!

*zakłócenia*

... się...

*zakłócenia*

... zarabiam...

*zakłócenia*

... opowiadaniem historii.

*zakłócenia*

*Pietrek nieco reguluje gałkę, łapie program wyraźniej.*

PAWEŁ TKACZYK

*zakłócenia*

Projektowanie kleju między ramkami jest również użyteczne...

*zakłócenia*

... sposobem są powtórzenia. Wydarzenie czy dialog w opowieści są bardziej widoczne, jeśli powtórzymy je kilka razy. Tak są...

*zakłócenia*

Nie używać zbiegów okoliczności.

*zakłócenia*

Po tym poznaje się źle zaplanowane opowieści.

*zakłócenia*

*Tymczasem dźwięk pozytywki stopniowo narasta. Gdy muzyka jest głośniejsza, a taniec osiąga swój kulminacyjny moment, słychać dialog odtworzony z offu. Rozmowa wyraźna, ale bardzo spogłosowana – mamy wrażenie, że dociera z oddali lub z zupełnie innego świata; przenika do sennego majaku. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy Kancelista oraz Córka Grundmanna słyszą ten dialog. Są teraz pochłonięci tańcem i obserwowaniem tańca; zaś chwilę po zakończeniu dialogu również będą musieli zajmować się kolejnymi zdarzeniami.*

*W radiu wciąż mówi Paweł Tkaczyk. Po pierwszym zdaniu dialogu z offu Pietrek wyciszy jednak radio – jakby wybrał podsłuchiwanie dialogu.*

PAWEŁ TKACZYK

*zakłócenia*

Czy możesz zastosować klamrę?

*DIALOG Z OFFU*

DOKTOR

I jak? Znakomicie poszło, czyż nie, herr Grundmann?

GRUNDMANN

Zejdź mi z oczu!

DOKTOR

*urażony*

Herr Grundmann!

GRUNDMANN

Jesteś szelma, pijak. Niedziwne, że nie zaradziłeś nic z Augustem.

*z pogardą:*

„Medyk”!

DOKTOR

Ale chłopak zdrow! Jak nowy! Osobiście sprawdzałem!

GRUNDMANN

Zdrow? Prawda, oczy otworzył...

DOKTOR

No, cóż więc?...

GRUNDMANN

... ale na umyśle...

DOKTOR

*stanowczo*

I na umyśle całkiem zdrow!

*Pauza*

GRUNDMANN

Przed chwilą chciał się żenić z moją córką. Zmarłą przed piętnastoma laty.

NA SCENIE

*Ostatnich zdań Pietrek słucha bardzo uważnie. Teraz kręci głowę z politowaniem, zabiera radio i wychodzi na prawo.*

*Po ostatnich słowach Grundmanna taniec Córki Grundmanna staje się stopniowo coraz bardziej niezborny. Nie traci jednak na dynamice. Dziewczyna jest nadal w kulminacyjnym punkcie tańca, ale jej kończyny kolejno sztywnieją, nienaturalnie się wykrzywiają, jakby obejmował je skurcz lub paraliż. Muzyka coraz głośniejsza. Taniec Córki Grundmanna przypomina teraz miotanie się. Po chwili dziewczyna się przewraca (w tym momencie urywa się muzyka) i zaczyna rzucać się na ziemi – przypomina to atak padaczkowy. Z ust zaczyna wypływać jej ciecz – krew lub ślina.*

*Przerażony Kancelista próbuje zerwać się z łóżka, by pójść dziewczynie na pomoc. Nie wstawał od kilku dni, więc nogi się pod nim uginają. Upada na kolana. Z wysiłkiem wstaje i robi kilka szybkich, ale sztywnych kroków ku Córce Grundmanna. Zanim jednak do niej dociera, atak się kończy. Dziewczyna leży nieruchomo. Nie widzimy, czy oddycha.*

*Kancelista stoi nad Córka Grundmanna bezradnie, oszołomiony zajściem. W końcu opamiętuje się – klęka nad dziewczyną, przykłada twarz i ucho do jej ust, sprawdzając, czy oddycha. Robi to jednak w taki sposób, że twarz odwraca od widowni i nie widzimy jego reakcji. Podnosi bezwładną dziewczynę z*

ziemi i niesie ją na łóżko. Kładzie ją na środku łóżka, a samemu układa się obok – na lewym brzegu. Przytula się do dziewczyny, wciąż bezwładnie leżącej, i zamyka oczy. Przez moment leżą bez ruchu. Po chwili zauważamy, że Córka Grundmanna zaczyna na powrót się poruszać. Kancelista jeszcze leży spokojnie z zamkniętymi oczyma, ale widzowie obserwują już pierwsze, niewielkie ruchy dziewczyny. Następuje seria wielu szybkich, krótkich i coraz bardziej energicznych ruchów – jakby nowe siły właśnie wstąpiły w Córkę Grundmanna. Kancelista otwiera oczy, unosi się lekko. Ruchy Córki Grundmanna stopniowo, ale dość szybko, przechodzą w łapczywy i namiętny uścisk, którym obejmuje Kancelistę. Zaczynają się całować i dotykać. Ich ruchy są śmiałe, ale niezdarne, nieskoordynowane. Trwa to kilkadziesiąt sekund. Dziewczyna unosi się z łóżka i siada okrakiem na Kanceliście, nadal go całując. Jej ręce ześlizgują się z jego ramion na łóżko i wpełzają pod poduszkę. Córka Grundmanna nagle nieruchomieje. Kancelista jeszcze z pasją usiłuje całować dziewczynę, ale ona nagle zaczyna odierać pocałunki. Wyjmuje ręce spod poduszki. W jednej z rąk trzyma zwinięte w rulon płótno. Rulon jest dość duży, szerokości ok. 70 cm, jego krańce są obstrzępione. Dziewczyna patrzy to na rulon, to na Kancelistę. Gwałtownie zeskakuje z łóżka i odchodzi, idąc tyłem, na odległość kilku kroków w lewo. Płótno dalej trzyma w ręce. Jej wzrok wciąż wędruje ze zwiniętego płótna na Kancelistę i z powrotem. Patrzy ze strachem, z niedowierzaniem. Kancelista wstaje z łóżka, ale nie zbliża się do Córki Grundmanna. Jest w miarę spokojny, trochę zawstydzony, trochę zawiedziony, bardzo smutny. Nie zamierza jednak zaprzeczać. To on ukradł obraz.

#### KANCELISTA

*cicho, niepewnie, bez ładu, z rezygnacją*

Nie wiedziałem, że przyjdiesz... Nie – że – teraz... Wtedy... nie wiedziałem, że kiedykolwiek przyjdiesz...

*Córka Grundmanna powolnym ruchem rozwija rulon, ale zwraca rozwinięte płótno malowidłem w głębi sceny – tak że publiczność nie ma możliwości, aby zobaczyć zawartość obrazu. Teraz jej twarz przybiera gorzki wyraz – pełen smutku i wyrzutu wielokrotnie silniejszego, niż widzieliśmy poprzednio. Niedbale, jednym ruchem zwija płótno. Ciska nim o podłogę i wybiega na lewo. Kancelista stoi zwyczajnie, ręce naturalnie zwieszona wzdłuż tułowia. Nie okazuje większych emocji. Nie podąża za dziewczyną. Światła gasną.*

#### Scena 9

*W czasie całkowitego wyciemnienia Córka Grundmanna wraca na scenę. Siada na skraju sceny z lewej strony, tak że nogi zwisają jej już poza scenę. Nie będzie teraz oświetlona, ale ekran, który za chwilę zostanie uruchomiony, sprawi, że jej zarys będzie widoczny w kontrze.*

*Podczas trwania kolejnych scen (projekcji) na salę przedostają się wszyscy aktorzy oprócz tych, którzy będą jeszcze musieli pojawić się na scenie, oraz oprócz Grundmanna i Kancelisty. Aktorzy robią to w miarę dyskretnie, by nie dostrzegli ich widzowie skupieni na projekcji. Aktorzy rozpraszają się po sali, w miarę możliwości – ukrywają się w jej zakamarkach.*

#### PROJEKCJA:

#### Scena 10

*Widzimy Bankowca w tym samym kadrze, w którym oglądaliśmy go na końcu sceny 4 aktu I, i dokładnie w tej samej pozycji, w której go zostawiliśmy. W ręku trzyma jednak zwykłą, współczesną pieczętkę, a wyposażenie biurka wróciło do stanu sprzed przemiany.*

**BANKOWIEC**

*wodząc wzrokiem po leżącym przed nim dokumencie, jak gdyby nic nie zaszło (nie było tej dziwnej przemiany)*

*Tu zaszła pomyłka... Albo, co gorsza, tu nie zaszła pomyłka...*

*Odkłada pieczętkę, nadal bada dokument; z dezaprobatą:*

*Kto to wymyślił?... Kto to wszystko... układał?*

*Rezygnuje z dalszej pracy. Zamyka laptop, przesuwa niedbale papiery z jednej sterty na drugą, wstaje zza biurka i wychodzi. Gasi za sobą światło.*

*Scena 11*

*Parter siedziby NBP. Nadal ciemno, tylko mętne oświetlenie techniczne.*

*Kamera podąża za Bankowcem kierującym się do wyjścia. Wtem zza kolumny widać rozbłysk światła latarki, a następnie ukazuje się postać Portiera, który właśnie robi obchód (gra go ten sam aktor, który grał Augusta).*

**PORTIER**

*Jeszcze tutaj? Nie warto...*

*Wiem, jak to jest, gdy się ma te swoje sprawy i siedzi się po nocach.*

*W głowie się człowiekowi mąci z braku świeżego powietrza.*

*Bankowiec chce odpowiedzieć, ale rezygnuje. Żegna się skinieniem głowy i wychodzi.*

*Scena 12*

*Ulica Warszawska, przed siedzibą NBP. Późna noc, ulice puste, przebitki.*

*Bankowiec wychodzi z budynku, staje – widzimy go w półzblizeniu – i bierze głęboki wdech. W kolejnym ujęciu oglądamy go, jak wypuszcza powietrze, w planie pełnym. Wtem zza kamery wchodzi w kadr postać w palcie i czarnym cylindrze – idąca tym samym, co na początku, dziarskim krokiem; tym razem idzie w kierunku Rynku. Potrąca Bankowca ramieniem w podobny sposób, jak potrąciła kuglarza w scenie 1 aktu I – i idzie dalej przed siebie, nie odwracając się. Postać widzimy od tyłu. W następnym krótkim ujęciu widzimy tę postać od kolan w dół, w żabiej perspektywie. Postać nachodzi wprost na obiektyw. Czarne palto całkowicie wypełnia obraz. Wyciemnienie.*

*Ekran gaśnie.*

**EPILOG**

*Na scenie zapala się światło techniczne.*



*Córka Grundmanna siedzi na proscenium ze spuszczoną głową. Jest smutna, ale już nie wzburzona. Jest to ten sam „spokojny” smutek, który widzieliśmy, podczas jej pierwszego pojawienia się na scenie.*

*Z prawej strony w głębi sceny pojawia się Pietrek – nadal z oślim łbem na głowie, ale już w swoim zwykłym stroju roboczym. W ręce miotła i łopatkę.*

*Pietrek sprząta po spektaklu. Nie widzi Córki Grundmanna. Zamiata w kilku miejscach. Ścieli łóżko Kancelisty. Podczas ścielenia znajduje pod poduszką papierową torbę, którą wsadziła tam Martha Boese. Pietrek rozwija zgniecioną torbę.*

PIETREK

He! Dzie ja jej nie szukał!

*Próbuje nadmuchać torbę, ale ta jest już przecież pęknięta – nie nadmuchuje się.*

PIETREK

Eee...

*Gniecie torbę i wrzuca ją do doniczki. Następnie wmiata na łopatkę pyłki i brud, które wcześniej zamiótł na kupkę. Zawartość łopatkę wsypuje do doniczki. Staje prosto, chwilę myśli.*

PIETREK

A co mje on będzie gadał!

*Decyduje się zdjąć ośli łeb. Zdejmuje i wkłada do doniczki. Niestety łeb jest za duży, wystaje.*

PIETREK

*z rezygnacją*

Niech mu będzie...

*Ubiera ośli łeb z powrotem.*

*Idzie w kierunku lewej strony sceny i znajduje rzucone na podłogę przez Córkę Grundmanna płótno.*

*Podnosi je i rozwija, ale on również malowidło odwraca od publiczności. Przygląda się obrazowi przez dłuższą chwilę.*

PIETREK

*z rozczarowaniem*

Eee...

*Niedbale zwija płótno szybkim ruchem – malowidłem na zewnątrz! – tak że widzowie mogą próbować pochwycić fragmenty obrazu podczas zwijania, ale w rzeczywistości robi to na tyle sprawnie, rękami zasłaniając przy okazji część zwoju, że widzowie w dalszym ciągu nie dowiedzą się, co było na obrazie.*

*Rulon składa jeszcze na pół i – porzuca w doniczkę.*

*Jeżeli na scenie do tej pory zostały jeszcze jakieś inne drobne przedmioty – wszystkie lądują w doniczkę.*

*Pietrek zauważa Córkę Grundmanna. Powoli i ostrożnie podchodzi i przysiada się na proscenium.*

*Słowa Pietrka, które teraz padną, nie są monologiem. To faktyczny dialog z Córką Grundmanna, tyle że ta nadal się nie odzywa. Komunikuje się mimiką, spojrzeniem etc. Sam Pietrek natomiast*

*przemawia zupełnie inaczej, niż do tej pory – demaskuje się jako bystry i sprytny obserwator, który gra na co dzień rolę prostego parobka.*

PIETREK

Niezwykły obrót spraw. Ale ja wiedziałem, że będzie się to ciągnęło...  
Czemu się srożysz? Co cię trapi?

Rozumiem, że możesz być poniekąd rozczarowana takim obrotem rzeczy. Jednak nie wszystko zostało tu jeszcze powiedziane. Posłuchaj...

*Wyjmuje z kieszeni: jedną piłeczkę kuglarza/Grundmanna, jeden ząb Córki Grundmanna i srebrną kulkę Augusta. Chwila skupienia. Zaczyna żonglować trzema przedmiotami z wielką sprawnością. Nie przerywając żonglerki, będzie mówił dalej:*

W pierwszym rzędzie – ta kradzież, której się dopuścił... Ona mogła być z innego tworzywa, niż teraz ci się wydaje... Nie jestem pewien, ale jestem skłonny przypuszczać, że on mógł dojść do przekonania, że „to wcale nie jest kradzież”... Dziwne, prawda?

Ale pomyśl – skoro „nocy nie tworzy ciemność – tworzy ją zapach”, to już niewielki, naprawdę niewielki krok dzieli nas od kolejnych śmiałych wniosków.

A co, gdybym ci powiedział, że ten uczynek miał niejako przysłużyć się twojemu ojcu? Oczywiście ojciec twój nie był wtajemniczony, żeby nie tworzyć sposobności...

Tak... „twój ojciec”...

Właśnie, skoro już się tu zapuściliśmy – przejdźmy więc do ciebie. Doprawdy – nie wiem skąd u ciebie aż takie wzburzenie i ten smutek, melancholia... jest to, w świetle faktów, trochę na wyrost...

Potępiasz go. Ostatecznie jednak ty też nie byłaś z nim szczerą. Do tej pory nie jesteś.

Już ty wiesz.

*Przerywa żonglowanie. Nachyla się do Córki Grundmanna i ją obwąchuje. Wraca do poprzedniej pozy, żongluje.*

ładnie pachniesz. Trochę za ładnie, jak na nieboszczkę z piętnastoletnim stażem.

Bo to... wcale nie jest twój ojciec, prawda?

A ty... wcale nie jesteś... Ruth? Hm?

Może nawet jesteś Ruth!

Ale nie Grundmann.

Ty należysz do tych osób, które nigdy nie powinny być wprowadzone do tego domu. Gdy patrzysz w lustro... nie czujesz się jakoś tak... przeniecona?

Ty jesteś... podstawiona.

*Śmieje się, ale nie złośliwie; łagodnie, dobrotliwie*

Wszystkim wam przydałoby się teraz mniej myśleć... a więcej zapominać. Nie trzeba, naprawdę nie trzeba tyle myśleć!

W gruncie rzeczy – nic takiego nie zaszło.

Ale musiałybyś już teraz mu powiedzieć. Zacni ludzie potrafią się dogadać.

*Córka Grundmanna spogląda na Pietrka z tym wyrzutem, który już znamy (przecież nie mówi).*

No, dobrze. To ja powiem.

Ale bierzmy się do tego. Nic takiego nie zaszło. Ale coś jednak zaszło.

Dopiero będziemy to wszystko składać...

Z tego, być może, będzie ciekawa historia, ale jeszcze nie wiem...

*Pietrek przestaje żonglować, chowa przedmioty do kieszeni, wstaje, zabiera miotłę i łopatkę; idzie w głąb sceny. Wychodzi za kulisy z lewej. Córka Grundmanna ogląda się za nim i po chwili decyduje się – również wstaje i wychodzi w tym samym miejscu.*

*Scena przez chwilę pusta.*

*Jedne z drzwi na końcu sali otwierają się z hukiem. Wchodzi Grundmann w czarnym palcie i cylindrze. Żwawym krokiem (tym z projekcji) idzie w kierunku sceny. Aktorzy ukryci w zakamarkach sali kolejno dołączają do niego i idą prowadzeni przez Grundmanna na scenę. Pierwszy na scenę wchodzi Grundmann. Przemierza całą jej szerokość i ustawia się do ukłonów. Pozostali wchodzi za nim z sali i również się ustawiają. Pietrek i Córka Grundmanna wchodzi z za kulis i dołączają do reszty. Grundmann zwraca się głośno do Pietrka: „To już!”. Na te słowa Pietrek z ulgą zdejmuje z głowy ośli łeb.*

*Ostatni wchodzi z za kulis Kancelista i staje obok Córki Grundmanna. Ukłony.*

**KONIEC**